



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

☐ ☐ ☐ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. ☐ ☐ ☐

Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Cena numeru kop. 50, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 7. — telefon 60-02. ☐ ☐

Ciennie zawodu strażackiego.

Walka bez ofiar nie obywat się... Wie o tem każdy, zwłaszcza strażak, walczący z rozpasanym żywiołem w obronie mienia bliźniego. Kalectwo, utrata zdolności do pracy, narażanie życia ustawicznie, zaziębienia z powodu pracy wśród żaru i chłodu — sprawiają to, że wypadki nieszczęśliwe w zawodzie strażackim są na porządku dziennym. Ratowanie płonącego mienia jest pełne poświęceń — i jako takie, — może jedynie być zaszczytnem dla jednostek, które służą ogółowi bezinteresownie.

Ilość wypadków nieszczęśliwych przy gaszeniu ognia jest pokaźna, poczynając od drobnych obrażeń i kalectw, a kończąc ciężkimi ranami i nawet utratą życia.

W Królestwie Polskiem — przy dużej ilości pożarów rocznie, sięgającej przeciętnie 4000 — wypadki nieszczęśliwe wśród strażaków są dość częste; do wiadomości jednak ogółu dzięki prasie dochodzą jedynie wypadki groźniejsze, cały zaś szereg drobnych kalectw i obrażeń pozostaje nieujawniony.

Gdy wszakże zważymy, że kadry ogniowych straży ochotniczych składają się na prowincji

z ludzi pracujących i zarobkujących w różnych fachach, to łatwo sobie uprzytomnimy, jakie skutki pociąga za sobą nawet lekkie kalectwo na pożarze; — ojciec rodziny, czerpiący z codziennej swej pracy zawodowej skromne środki do życia, śpieszy na odgłos sygnału w szeregi strażackie, by potem w razie wypadku nieszczęśliwego pozostać na łasce losu samemu i pozbawić rodzinę kawałka chleba. Takie wypadki są znane w zawodzie strażackim; lecz drobna ofiarność ogółu lub zasilek; udzielony przez zarząd straży, nie zdoła ani ulżyć niedoli rodziny ofiary, ani też zapewnić jej przyszłości.

Z braku odpowiednich cyfr, ilustrujących skutki tych wypadków w kraju naszym, musimy na tem miejscu posługiwać się danymi z innych źródeł.

W Petersburgu, na przykład, w r. 1911 zanotowanych było przy 924 pożarach 28 wypadków nieszczęśliwych wśród strażaków. Cyfry te mniej więcej w takim stosunku utrzymywały się i w latach poprzednich.

Z uwagi na to, że rodzaj tych wypadków i warunki, przy których one powstają, są na każdym terenie niemal te same, możemy na mocy analogji ustalić, że w kraju naszym liczba wypadków nieszczęśliwych przenosi 100 rocznie; nei są one jednak, jak zaznaczyliśmy, rejestrowane, aczkolwiek

notowanie ich i czynienie stosownych wniosków mogłoby dać ciekawy materiał do zobrazowania sprawy poruszanej.

Za granicą — zwłaszcza w Niemczech — państwo otacza osobliwszą troską klasę pracującą, i nie pozostawia w tym względzie bez opieki również jednostek, do szeregów strażackich należących.

W Wiesbaden mamy nawet specjalny zakład leczniczy (o zakresie międzynarodowym) dla chorych strażaków.

My pracujemy w warunkach zgola odmiennych — o tak bowiem racjonalnie pomyślanej pomocy lekarskiej marzyć nawet nie możemy.

Mamy jednak tu na myśli w związku z powyższem zaprojektowanie sprawy, która przy pewnych zabiegach ma widoki urzeczywistnienia się.

Chodzi mianowicie o powołanie do życia ogólnej kasy zapomogowej dla straży krajowych, skądby można było czerpać zasilki doraźne, w celu przyścia z pomocą materialną rodzinom strażaków w razie ich ciężkiej choroby, śmierci lub niezdolności do pracy.

Potrzeba takiej kasy zapomogowej oraz jej użyteczność są widoczne i żadnych wątpliwości nie nasuwają. Pozostaje jedynie sprawa realizacji projektu powyższego, tembardziej że i część funduszków na założenie takiej kasy już jest zafiarowana.

Kroki prawne, mające na celu legalizację tej instytucji, już rozpoczęto, a w razie pomyślnej decyzji kraj, być może w krótkim czasie będzie posiadał Kasę zapomogową, skąd będą udzielane zasilki, o jakich była mowa wyżej.

Bolesław Chomicz.

Niebezpieczeństwo pożaru na okrętach *).

Jednem z największych niebezpieczeństw czyhających na zagładę okrętu jest wybuch pożaru na pełnym morzu, zwłaszcza jeśli ładunek, który okręt wiezie, składa się z łatwo zapalnych lub co gorsza z wybuchowych materiałów. Istnieje też na każdym okręcie specjalna służba bezpieczeństwa, wydoskonalona w danym kierunku i znająca wybornie przepisy unikania i środki skutecznego zwalczania pożaru. Przepisy te zebrane są i ułożone na podstawie wielokrotnych doświad-

czeń. Rzadko się też zdarza, by pożar na okręcie powstawał z winy załogi. Ta od najmłodszych lat wychowywana w rygorze ostrych przepisów zupełnie mimowoli postępuje podług nich, zapewniając sobie i okrętowi bezpieczeństwo.

Towarzystwa, ubezpieczające towar przez okręty przewożony, rozróżniają 4 rodzaje niebezpiecznych ładunków, pierwsze — zboże, drugie — węgiel kamienny, trzecie — kwasy, czwarte materje wybuchowe (a więc proch, dynamit, wlna strzelnicza, celluloid etc.).

Tu omówimy obchodzący nas jedynie drugi i czwarty rodzaj.

Punkt pierwszy naprzykład zacieka wi niejednogo. Jakie może być niebezpieczeństwo przewozu zboża? W każdym razie niebezpieczeństwo nie gra tu roli. Chodzi tu o możliwość przesunięcia się, podczas silnego kołysania okrętu, większej ilości zboża na jedno miejsce, na clem cierpi równowaga okrętu, jego szybkość jazdy i co nieraz powoduje (podczas gwałtownych burz) nagłe zatonięcie. Niebezpieczeństwu temu zapobiega się przez ustawienie w miejscu przeznaczonem na ładunek zboża kilkunastu ścianek uniemożliwiających przesuwanie się tegoż.

Zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki, gdy okręt wiezie ładunek węgla kamiennego. Wypadki, w których węgiel przez t. zw. zagranie się spowodował pożar i zagładę okrętu, nie należą bynajmniej do rzadkości.

Jasne więc jest, iż z biegiem czasu powstało moc projektów i zarządzeń, które zmierzają do tego, by przez odpowiednią wentylację odprowadzać wadliwe gazy, wytwarzające się w węglu, lub wreszcie w razie wybuchu ognia możliwie szybko pożar zauważyć i przez szczelne zamknięcie danej komory, t. j. pozbawienie odpływu tlenu, pożar stłumić. Ze i tu zagraża przesuwanie się węgla przy niespokojnem morzu, o tem nie trzeba chyba wspominać. Również i tu znajdują zastosowanie poprzeczne ścianki.

Wielką wagę mają przepisy o wentylacji komór węglowych. Przy ładunkach węgla od 1000 m.³ w górę, musi być w każdej komorze najmniej jeden wentylator. Przy dalekich jazdach transatlantyckich musi przecięcie wszystkich, w poszczególnych komorach mających się zmieścić wentylatorów wynosić najmniej $\frac{1}{900}$ przecięcia (długość razy środkowa szerokość) przestrzeni, przeznaczanej na ładunek.

Rury wentylatorów muszą być dosyć grube, by mogły stawiać skuteczny opór uderzeniom fal. Muszą wystawać 60 cm. ponad pokład, a jeśli się znajdują w bliskości jakich przedmiotów n. p. domku sternika, kajuty i t. p. mają również wznosić się 60 cm. ponad owe przedmioty. U góry są zaopatrzone t. z. głowicami do zmiany, by je w razie burzy można zdjąć a otwór zatkać szczelnymi pokrywami. Chodzi więc tu, jak widać, o to, by wszelkie gazy, które się w komorze na węgle wytworzyły, natychmiast dokładnie usunąć. Mimo wszystko jednak niebezpieczeństwo nie jest w zupełności wykluczone. Pozostaje ono zwłaszcza przy bardzo wielkich ładunkach.

Musiano więc oglądać się za sposobami, któreby i w tych wypadkach zapobiegły, ewentualnie pozwoliły, szybko powstały pożar stłumić.

*) Z prawdziwą przyjemnością drukujemy na łamach naszego „Przedlądu” artykuł niniejszy, daje on bowiem wiele ciekawego materiału, zaczerpniętego z długoletniej pracy zawodowej autora chlubnie znanego w Galicji na polu pożarnictwa.

Wnioski te i spostrzeżenia posiadają tem większą wagę, że na Wiśle i jej dopływach posiadamy ożywioną żeglugę, tudzież, że też same uwagi dotyczą wszelkich zakładów i magazynów, gromadzących w dużej ilości bądź towary bądź materjały surowe.

W praktyce okazało się, że tworzące się gazy gromadzą się raczej w środku mas węgla a nie na powierzchni, wentylacja więc wyżej wspomniana jest niewystarczającą. Próbowano więc wprowadzać rury wentylacyjne, aż na dno lub w środek ładunku, budowano t. z. szyby wentylacyjne, co oprócz tego, iż pociągało za sobą ogromne koszty, okazało się wprost szkodliwym. Skoro bowiem, gdzie wybuchł w środku ładunku ogień, owe rury i szyby spełniały funkcję kominów doprowadzających tlen do ognia i powodowały to, iż pożar w krótkim czasie obejmował cały ładunek a dalej okręt. Z tego też powodu towarzystwa przewozowe i ubezpieczeniowe zabraniają surowo podobnej wentylacji, pozwalając jedynie stosowanie zewnętrznej.

Nie trzeba chyba dodawać, że zbliżanie się z płonącym światłem do otworów wentylatorów lub wchodzenie z temże do komór węglowych jako i sąsiednich ubikacji, t. j. gdzie gazy wybuchowe mogłyby się gromadzić, jest najsurowiej wzbronionem. Z tego samego punktu widzenia wzbronionem jest palenie tytoniu. Wolno używać li tylko pewnych lamp bezpieczeństwa lub — w naszych czasach — światła elektrycznego. Elektryczne dzwony alarmowe, które w razie wybuchu ognia miały dawać sygnały, okazały się niepraktycznymi albowiem zbyt często krótkie spięcia powodowały fałszywe alarmy. Mimo to jednak starano się znaleźć sposób czy raczej aparat, któryby dawał natychmiast znać w razie wybuchu pożaru.

Stosowano też rury, których górne wentyle wystawały nad pokład, a dym lub gaz śmierzający, wydobywający się z wentylów, oznajmiał o wybuchu ognia. Ponieważ każda przegroda osobna miała taki wentyl, łatwo więc można było odkryć miejsce pożaru.

Robiono też próby, czyby nie można używać kwasu węglowego, jako gazu tłumiącego pożar, atoli wszystkie aparaty miały tę jedną wadę, iż zużywały nadmierną ilość kwasu węglowego, co powodowało potrzebę zabierania ogromnych ciężarów w postaci żelaznych flaszek, w których kwas węglowy przechowywano.

Dopiero w ostatnich czasach niejaki p. H. Gronwald sporządził aparat, który podczas wszystkich z nim ogniowych prób funkcjonował doskonale tak, iż jest wreszcie nadzieja rozwiązania tego problemu. Według podanych rezultatów wystarcza, by powietrze komory, w której ogień wybuchł, zawierało 25% gazu węglowego, ogień musi tem samem zagasnąć. Wszelki dostęp powietrza musi być, rzecz naturalna, odcięty, a zmniejszanie się ognia mierzy się opadaniem temperatury w danej komorze.

Wynalazek powyższy nie znalazł jeszcze ogólnego zastosowania, chociaż szerszy zakres zdobywa z każdym dniem; są jeszcze na wielu okrętach koła z nawiniętymi rurami, umieszczone obok otworów wodociągowych, tak iż w razie ognia można z jednej strony wąż założyć do hydrantu a z drugiej odwinąć w najbardziej oddalone miejsce i skutecznie ogień gasić.

Wszelkie przyrządy i urządzenia do gaszenia ognia, znajdujące się na okrętach pasażerskich transatlantyckich podlegają kontroli rokrocznie, tak ze względu na jakość jak i ilość. Pompy, na-

przykład, okrętowe są dostatecznie wyposażone, albowiem 10—14 pomp stosownie do wielkości ciśnienia (6—10 atmosfer) są w stanie cały pokład bez ustanku wodą zalewać tak, iż niebezpieczeństwo pożaru z zewnątrz jest wykluczonem. W Hamburgu są rokrocznie urządzone kursa dla kapitanów i oficerów okrętowych o ratownictwie i o gaszeniu pożarów okrętowych.

Ciekawe również urządzenia zaprowadziło na tych okrętach Tow. północnego Lloyd. Oprócz zwykłych pomp, używanych do zlewania pokładu, podczas tegoż mycia znajdują się w dogodnych miejscach specjalnego systemu pompy, które, w zwykłym czasie nieczynne, są w stanie podczas ognia wylewać na pokład 2500 do 4500 litrów wody na minutę. Wewnątrz okrętu są porozmieszczone aparaty do gaszenia ognia (patent Schwartz) tak, że każdy, spostrzegłszy pożar, może go w zarodku ugasić. Oprócz tego są tam elektryczne dzwonki, dające znać do mostku kapitana i działu maszyn o wybuchu pożaru.

Najnowsze statki tegoż towarzystwa są zrobione w ten sposób, iż przestrzeń nad i pod pokładem, w której się mieszczą owe kajuty podróżnych, jest poprzedzielana poprzecznymi żelaznymi ściankami bezpieczeństwa, przez co pożar powstały w jednej kajucie nie może się przenieść do drugiej. Na korytarzach znajdują się hełmy chroniące od dymu i pozwalające wydostanie się przez przestrzeń pełną dymu i płomieni na pokład, ewentualnie miejsce wolniejsze. Wogóle wszelkie starania wielkich Towarzystw okrętowych zmierzają do tego by niebezpieczeństwo pożaru na okręcie, o ile w zupełności się usunąć nie daje, zmniejszyć do minimum.

J. Wierzejski.

Na dobie.

(Ciąg dalszy).

Części składowe ręcznej sikawki.

Głównymi częściami każdej pompy i sikawki są **cylinder i tłok**.

Od średnicy cylindra i od skoku tłoka zależy ilość podawanej przez sikawkę wody. Średnicą cylindra określamy wielkość sikawki i jej wydajność.

Najczęściej **cylindry** odlewają się z mosiądzu, rzadziej z brązu. Wewnątrz cylinder powinien być, dobrze i gładko wytoczony i **skalibrowany** t. j. ostateczne wykończenie wewnętrznej powierzchni cylindra winno być zrobione t. zw. kalibrownikiem czyli *gryzem*, nożem gryziarskim, dokładnie toczącym ściśle określoną wewnętrzną średnicę.

Bez kalibrowania cylinder ma nieraz wewnętrzną powierzchnię lekko stożkową zamiast wałcowej, bo toczący zwykły nóż tokarski powoli się stępia i zbiera coraz to cieńszy wiór, wytaczając przez to coraz to mniejszą średnicę. Wtedy tłok w jednym końcu cylindra chodzi zaciąsno, w drugim zaś zawolno. Sikawka z takimi cylindrami jest wadliwa.

Przy kupnie sikawek należy na to zwracać szczególną uwagę i kilka razy wolno poruszać

dźwignię od samej góry do dołu, bacząc, aby w całym skoku ręce czuły jednakowy opór dźwigni i gładki chód tłoków, aby nigdzie nie wyczuwały zacinania się.

Wysokość cylindra zwykle bywa o parę milimetrów większa od sumarycznej długości skoku i grubości tłoka. Wielkość skoku uzależniona jest od stosunku długości ramienia (od punktu oporu do punktu przytwierdzenia tłoczyska) do długości całej dźwigni. Grubość (wysokość) tłoka zależy znów od tego, czy ma skórzane natłoczki (uszczelniające kolnierze), czy też zaopatrzony jest w owijające nici, które służą do uszczelnienia tłoka.

Średnio długość cylindrów wynosi w sikawkach $3\frac{1}{2}$ calowych 330 m/m, w 4 calowych 340 m/m i w 5 calowych 370 m/m.

Cylindry ustawiają się na *kadlubie* (korpusie) sikawki, jakśmy już mówili, pionowo albo pochyło, przyczem zaznaczone było, że ostatnie ustawienie jest daleko praktyczniejsze, bo wtedy przewody wodne w kadlubie sikawki są krótsze, on jest mniejszy, a sikawka sprawniej działa i jest lżejsza.

Przymocowanie cylindrów do kadłuba bywa dwojakie. W jednych fabrykach odlewają razem z cylindrem kolnierz, w którym wiercą 4 otwory; przez nie przechodzą wystające śruby, które dol-

nemi końcami są wkrębowane w taki sam kolnierz odlany razem z kadłubem sikawki. Cylinder przymocowany jest za kolnierz czterema nakrętkami (mutrami).

Inne fabryki toczą na końcu cylindra na powierzchni gwintowane zwoje i wytaczają odpowiednie zwoje wewnętrzne w gnieździe w kadlubie sikawki

i wkręcają cylinder w to gniazdo.

Pierwszy sposób uważamy za praktyczniejszy, gdyż wrazie uszkodzenia cylindrów, wytarcia ich ścianek, łatwiej odjąć je od kadłuba, bo tylko wystarczy odkręcić 4 nakrętki i podważyć kolnierz cylindra. Wkręcane natomiast cylindry szczególnie po dłuższym czasie, kiedy gwintowe końce ich, jak to powiadają, „zajedzą się“ w gnieździe, z ogromnym trudem dają się wyśrubować z kadłuba sikawki.

Jeszcze na jeden szczegół musimy zwrócić uwagę. Przy kupowaniu sikawki należy dokładnie obejrzeć polerowaną powierzchnię cylindrów, bacząc, aby nie było na niej plam i jakowycich miejsc białych, jakby zalewanych. Otóż czasami w odlewie mosiądzu bywa niejednorodny, jakby popękany, dający rysy a nawet dziury, co dopiero się odkrywa podczas toczenia cylindra. Niesumieny majster wtedy zalewa nieraz dziury i rysy cyną i wygładza tak, że tylko wprawne oko po białych plamkach i liniach na gładko wypolerowanej powierzchni może dostrzedz tę łataninę.

W niektórych sikawkach cylindry mają zbyt cienkie ścianki, bo mosiądz jest nietani i nieraz parę milimetrów stanowi sporą „oszczędność“. Należy przy kupnie na ten szczegół zwracać uwagę.

Grubość ścianek cylindrów zależy od wewnętrznego ciśnienia w sikawce i od średnicy

cylindrów; im większe są one, tem grubsze muszą być i ścianki.

Średnia grubość ścianek mosiężnych cylindrów w sikawkach jest następująca: cylindra $3\frac{1}{2}$ milimetrowej średnicy $3\frac{3}{4}$ m/m., — 4 calowej — 4 m/m. i 5 calowej — 5 m/m.

Tłoki zwykle odlewają z mosiądzu lub bronzu w postaci płytkiego kubelka t. zw. *kadłubka tłokowego* (Kd.) (ryc. 15), którego zewnętrzna średnica o $\frac{1}{2}$ milimetra jest mniejsza od średnicy wewnętrznej cylindra. O dobrem skalibrowaniu cylindra i dokładnem dopasowaniu do niego tłoka można przekonać się w następujący sposób. Zdejmują się cylindry z sikawki, a z tłoków odkręcają się tłoczyska (drażki tłokowe) i odejmują z nich natłoczki t. j. uszczelniające kolnierze skórzane i odwija się z rowków uszczelniające nici. Oba cylindry należy postawić pionowo i wpuszczać w nich kadłubki tłokowe. One winne nie zanadto gwałtownie spadać, a charakterystyczny syk powietrza, które przy tem spadaniu przeciska się pomiędzy ścianką cylindra a spadającym w dół tłokiem, winien mieć jednakową na całej drodze siłę i jednostajny ton.

Tylko co wspomnieliśmy o uszczelnianiu tłoków. Ono bywa dwojakie: za pomocą t. zw. *natłoczki* i za pomocą *przetłuszczonych nici*.

Natłoczki wyciskają się z dobrej, wysokiego gatunku, grubej skóry, należycie wzmoczonej w wodzie, za pomocą specjalnej tłoczni, która im nadaje kształt płytkich kubelków.

W niektórych sikawkach tłoki zaopatrzone są w dwie natłoczki; jedna nad tłokiem, a druga pod nim. Najczęściej jednak sikawki mają tłoki z pojedynczą natłoczką.

Zwykle natłoczka przymocowuje się do kadłubka tłokowego za pomocą sworznia tłokowego (sw) (ryc. 15) i tarczy, denka mosiężnego (d), które dociska skórę do tłoka nakrętką na gwintowanym końcu sworznia.

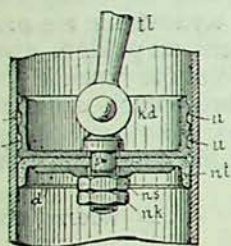
Wadę natłoczkowego uszczelniania sikawki jest zsychnianie się skóry. Aby temu w części zapobiedz, natłoczki nasycają dobrze przez długie pod ciśnieniem gotowanie w loju.

Powiedziałem „w części“, bo po dłuższem użyciu sikawki, woda cisnąca stale na skórę natłoczki wypłukuje cząstki loju z por (szparek) skóry; ta zaczyna się znowu zsychnać.

Wskazaniem więc jest od czasu do czasu, co parę miesięcy, a przy częstszych pożarach co parę tygodni zdejmować natłoczki i nasycać je, zanurzając w gorącym loju.

Drugi sposób uszczelniania polega na owijaniu konopną lub bawelnianą nicią rowków wytoczonych na walcowej powierzchni kadłubka tłokowego. Pierścieni tych uszczelniających bywa 2 lub 3 (na ryc. 15) (u, u). Nawinięcie powinno być ścisłe, jednak niezagrube, aby tłoki zaciężko nie chodziły.

Były jeszcze różne sposoby, stosowane przy uszczelnianiu tłoków sikawki. Odlewano dwie części tłoka, skośnie po brzegach wytoczone, pomiędzy które wkładano uszczelniające pierścienie skórzane. W miarę wycierania i zużywania się skóry, dociskano te części za pomocą śruby; wtedy zbliżające się do siebie skośne brzegi tłoku



Rys. 15.

wyciskały skórę na zewnątrz i wpływały na większe uszczelnienie sikawki.

Stosowano również uszczelnianie za pomocą metalowych sprężynowych pierścieni tłokowych, jakie widzimy dziś w tłokach parowych maszyn.

Jednak i pierwszy i drugi sposoby okazały się mniej praktyczne. W pierwszym skóra, jak i w tłoczkach zsychała się często, a w drugim metalowe pierścienie, uszczelniające i ścianki cylindrów, przy łada zanieczyszczeniu wody szybko się wycierały.

Najpraktyczniejszą okazała się kombinacja uszczelnienia natłoczkowego z uszczelnieniem za pomocą owijania rowków tłoku przettuszczoną nicią. (ryc. 15).

Na początku działania sikawki, kiedy natłoczka skórzana jest zeschnięta i mało szczelna, pracuje tłok za pomocą nici uszczelniających; potem zaś po paru minutach skóra natłoczki w wodzie pęcznieje i ta, przylegając szczelnie do ścianek cylindra, sprawność sikawki znacznie podnosi.

Dobrze napęczniała skóra natłoczki nie przepuszcza z dołu pomiędzy tłok a ścianki cylindra mułu i piasku i chroni je od bardzo szkodliwego wycierania się.

Już mówione było o tem, że natłoczka przymocowana jest do tłoka za pomocą sworznia; ten sworzeń przechodzi przez denko tłoka, przez skórę natłoczki i przez tarczę mosiężną pod natłoczką i ma koniec dolny nagwintowany; na nim są naśrubowane naśrubek (ns) (mutra) i nakrętka (nk) (kontrmutra), uniemożliwiająca odkręcanie się naśrubka, (ryc. 15).

Mówiąc o brązowym kadłubie sikawki (patrz. Prz. Poż. № 3 str. 5), zaznaczyliśmy dodatnią jego stronę, że woda niema styczności z żelazem i nie daje osadu rdzy, tak szkodliwego dla węży parzianego, więc dla tego koniec dolny żelaznego sworznia należy wybielić cyną, a naśrubek i nakrętka winne być zrobione z brązu lub mosiądzu. Próbowano również i sworzeń odlewać z mosiądzu, ale ten okazał się daleko słabszym od żelaznego i łatwo pękał.

Sworzeń na drugim końcu ma ucho, które stanowi składową część przegubu (szarnieru), bo tylko w ten sposób tłoczysko (dźwignik tłokowy) może być do tłoka przymocowane. Koniec bowiem rugi tłoczyska na dźwigni opisuje razem z nią łuk, jak to widzimy na rycinie 16.

Z tego powodu podczas skoku (drogi) tłoka tłoczysko naciska na tłok nie pionowo, a przeważnie skośnie jak pokazują na ryc. 16 strzałki.

W dwóch krańcowych punktach skoku, dolnym i górnym (a) i (e) siła tłoczyska naciska na tłok więcej w prawo, w środkowym punkcie skoku (c) w lewo, a tylko w dwóch punktach (b) i (d) przecięcia osi cylindra z łukiem drogi dźwigni, siła naciskająca tłoczyska działa pionowo.

Wobec tego uszczelniające niciane pierścienie i skórzane natłoczki wycierają się najwięcej w punktach leżących w płaszczyźnie pionowej, przechodzącej przez osie obu cylindrów sikawki.

Praktycznem więc jest przy czyszczeniu sikawki i zamianie wytartych nici na nowe, przekręcić natłoczkę skórzaną każdego tłoka o 90 stopni (o ćwierć obrotu), aby niewytarte boki powierzchni natłoczki były umieszczone tam, gdzie najczęściej podlegają wycieraniu; w ten sposób więcej równomiernie i dłużej mogą one w sikawce pracować. O samych tłoczkach, o dźwigni i innych kuto-żelaznych częściach sikawki pomówimy w następnym numerze.

Inż. J. Tuliszkowski.

(c. d. n.)

Sygnalizacja gestowa.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze jeden rozkaz pokazemy, wydawany prawą ręką:

Fig. 22 oznacza: „woda“ (ruch wahadłowy prawą ręką zgiętą w łokciu).

Fig. 22 razem z fig. 36 a*) oznacza: „woda naprzód!“ lub „pompuj!“; razem z figurą 37*) oznacza „woda stój“ lub „przestań pompować!“.

Sygnaly dla obu rąk.

Fig. 23 oznacza: „na wóz“ lub „z wozu“ (obie ręce razem złożone w dół przy prawym biodrze).

Naprzykład Fig. 23 z fig. 14 i z fig. 36a oznacza: „sikawkę na wóz włożyć!“

Fig. 23 z fig. 10 i z fig. 37 oznacza: „drabinę hakową z wozu zdejm!“.

Odpowiednie narzędzie też można pokazać nast. figurami: 8 (drabina wysuwana), 9 (przystawna), 10 (hakowa), 11 (dachowa), 12 (bosak), 13 (tłumnica), 14 (sikawka), 16 (hydrofor), 17 (wąż) i t. d..

Fig. 24 oznacza: „kordon“ (obie ręce na wysokości piersi wykonywają ruch poziomy, jakby rozwijały linkę i nią zataczały kordon).

Fig. 25 oznacza: „płótno ratunkowe“ lub „wór ratunkowy“ (obie ręce skośnie rozstawione).



Fig. 22.



Fig. 25.

*) Patrz Przegl. Poż. Nr. 3 str. 10.



Fig. 24.



Fig. 25.



Fig. 26.



Fig. 27.



Fig. 28.



Fig. 29.



Fig. 30.



Fig. 31.



Fig. 32.

Fig. 26 oznacza: „*koc ratunkowy*“ (obie ręce nad głową złożone, jakby do skoku w wodę nurkiem).

Fig. 27 oznacza „*przyrząd ratunkowy sznurowy*“ (Königa) (obie ręce po napoleońsku złożone).

Fig. 28 oznacza: „*hełm dymowy*“ („*respirator*“) (lewa ręka otacza głowę).

Fig. 29 oznacza: „*łopata*“ (lewa ręka w dół z kciukiem złożoną jak łopata).

Fig. 29a oznacza: „*widły*“ (lewa ręka tak samo, jak na fig. 29, tylko palce rozstawione).

Fig. 30 oznacza: „*do narzędzi*“ (obie ręce poziomo wzniesione).

Fig. 30 z fig. 36a oznacza: *oddziały* lub wskazany oddział *do narzędzi* (lub do wskazanego przez odpowiedni gest narzędzia *marsz*)!

Fig. 31 oznacza: „*do wozów*“ (lewa ręka na biodrze).

Fig. 31 z fig. 36a oznacza: „*na wozy siądź*“!

Fig. 31 „ 37 „ „*z wozów zsiądź*“!

Fig. 32 oznacza: „*zaprzęganie*“ (obie ręce przed siebie zgięte, jakby trzymały lejce).

Fig. 32 w połączeniu z fig. 36a oznacza: „*zaprzęgaj*“!

Fig. 32 w połączeniu z fig. 37 oznacza: „*odprzęgaj*“!

W następnym numerze dokończymy opisu tej sygnalizacji i podamy motywy, skłaniające nas do wprowadzania jej do ćwiczeń strażackich.

(dok. nast.)

Daniel Tuczyński.

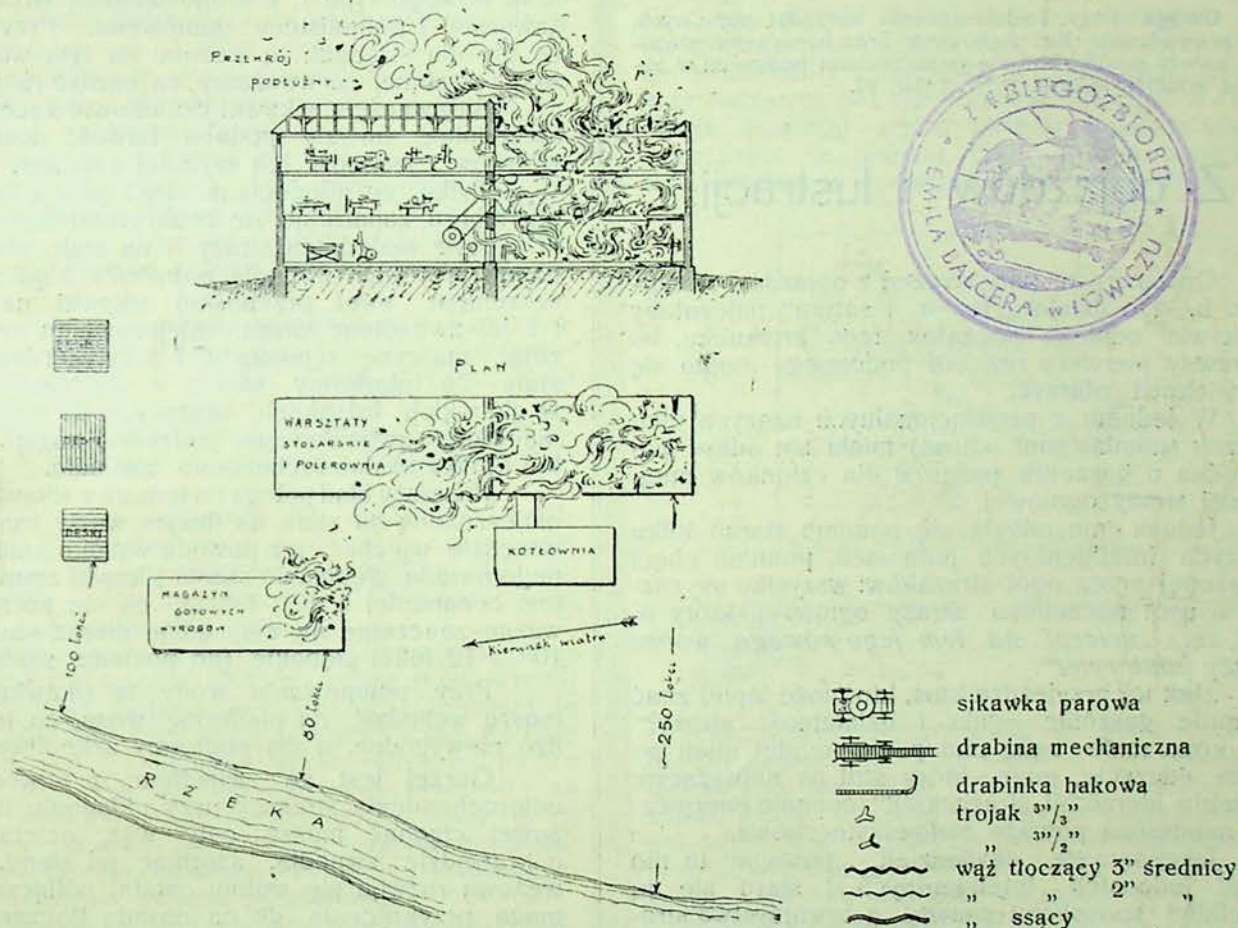
DRUGIE ZADANIE Z TAKTYKI POŻARNICZEJ.

Plonie część fabryki mebli giętych. Ogień rozpoczął się o 1-ej popołudniu i szybko objął przyziem (parter) i oba piętra, gdzie mieszczą się obrabiarki do drzewa (przy nich dużo trocin i wiórów); zaczyna przedostawać się poza mur ogniochronny (brandmur) przez żelazne w nim drzwi i przez przewody pędniowe (otwory do pasów transmisyjnych) do drugiej połowy fabryki, gdzie znajdują się ręczne warsztaty stolarskie, polerownia i duże zapasy napół wykończonych wyro-

Tabor straży składa się z *parowej sikawki* średnich rozmiarów, dwucylindrowej, dającej około 120 wiader wody na minutę.

Przy tej sikawce są dwa zwijadła (2 kołowe); na jednym jest zapas węży tłoczących 3-calowej średnicy (10 kawałków po 30 łokci); na drugim jest 8 kawałków węża 2 cale średnicy po 25 łokci długich. Sikawka posiada 12 łokci węża ssącego; 4 trojaki, z których 2 są 3-calowej średnicy, a drugie dwa z 3 cali na 2 cale. Oprócz tego przy sikawce są 2 redukcje z 3 cali na 2 cale i 5 prądownic, z których jedna z 3 calowym półłącznikiem i szerokim pyszczkiem, a cztery z 2-calowym półłącznikami z węższymi pyszczkami.

ZADANIE Z TAKTYKI POŻARNICZEJ.



bów. Wszyscy robotnicy zdolali zawczasu opuścić warsztaty.

Od żaru bijącego od ogniska pożaru zapalił się węgiel starego drewnianego magazynu z wyrobami. Obok płonącej części budynku, jak widać z planu, znajduje się kotłownia czynna, a niedaleko są ułożone w stosy deski.

Obok przepływa obfitująca w wodę rzeczka. Budynek fabryczny i kotłownia są murowane, oświetlane elektrycznością.

Z pobliskiej sąsiedniej fabryki przybyła straż w ilości 30*) ludzi z komendantem. Miejscowi robotnicy pomagają straży.

Oprócz parowej sikawki straż przywiozła z sobą dwie sikawki ręczne zdejmowane, 4 1/3-calowe, przy każdej po 7 łokci węża ssącego i 100 łokci węża tłoczącego (w 4-ch kawałkach na zwijadle), i po jednej prądownicy.

Łączniki 2-calowe ręcznych sikawek są takie same, jak łączniki węży 2-calowych sikawki parowej.

Straż ma w swym taborze: drabinę mechaniczną na kołach, wysoką 25 łokci, 4 drabinki hakowe, 4 bosaki, 8 tłumnic, oraz 3 beczki 4-kołowe parokonne, po 40 wiader pojemności*).

*) 3 oddziały: toporników 10-ciu, sikawkowego oddziału 14-stu i 6-ciu wodnego.

*) Przy rozwiązywaniu zadania nie konieczne jest, aby cały tabor był uruchomiony; część narzędzi może nie być użyta do akcji ratunkowej.

Rozwiązanie zadania polega na pokazaniu na planie ustawienia sikawki parowej i ręcznych, przeprowadzenia linii węzowych z uwzględnieniem trojaków, pokazanie stanowisk prądowników, stanowiska naczelnika, stanowisk niektórych toporników w ważniejszych punktach.

Również na rysunku, przedstawiającym przekrój, pokazać stanowiska prądowników.

Pożądaną jest opis zarządzenia akcji z podaniem motywów.

Lepsze rozwiązania podamy w czerwcowym numerze Przeglądu. Trafne rozwiązanie trzech zadań w ciągu roku da prawo do rocznej prenumeraty Przeglądu Poż. na rok następny.

Termin nadsyłania rozwiązań: dzień 1 czerwca r. b.

Uwaga. Przy rozmieszczaniu narzędzi ogniowych, przy prowadzeniu linii węzowych oraz oznaczaniu stanowisk należy posilkować się oznaczeniami podanymi w numerze niniejszym oraz w Nr. 1 (str. 9).

Z objazdów i lustracji.

Opiszemy tu parę wrażeń z objazdów w marcu r. b. Do działu „Humor i satyra” należałoby właściwie odnieść początek tego artykułu, bo doprawdy pierwszy raz coś podobnego mogło się człowiekowi zdarzyć.

W jednym z prowincjonalnych naszych miasteczek (nomina sunt odiosa) miała się odbyć pogawędka o gaszeniu pożarów dla członków miejscowej straży ogniowej.

Jednak nie odbyła się, pomimo starań kilku lepszych inteligentnych jednostek, pomimo chęci wyrażonej przez ogół strażaków: wszystko się rozbiło o upór naczelnika straży ogniowej, który uznał, że... „*ucierpi na tem jego powaga wobec straży i autorytet*”.

„Jak to? przyjeżdża ktoś, kto może lepiej znać odemnie gaszenie ognia i działalność straży?” „Za kogo mnie będą moi podkomendni mieli po takim odczycie, mnie, który stoi na najwyższym szczeblu hierarchii strażackiej!” oponuje energicznie napuszone powaga małomiasteczkowa.

Jakieś się dowiedzieli, „powaga” ta nie cierpi jednostek inteligentnych i stara się je wszelkimi sposobami usuwać z towarzystwa straży, upatrując w nich niebezpiecznych rywali, kandydatów, czyhających tylko na objęcie „urzędu i godności”, tak troskliwie bronionej i tak „dzielnie piastowanej”.

I śmiać się i płakać można na takie stosunki. Opowiadano nam, że ćwiczenia w tej straży redukują się do zwrotów i marszów przy dźwiękach kapeli.

Maszerują podobno świetnie, ale podczas ognia panuje zgłęb i bezład; owa *naczelną powaga maleje do zera*, bo każdy jest wtedy komendantem; rozkazy się krzyżują i napelniają okrzykami powietrze, ale niema komu ich wypełniać...

Pism żadnych nie prenumerowali dotychczas, a książek fachowych i podręczników nie znają. Może „Przegląd Pożarniczy”, który teraz zapre-

numerowali, jakowyś wyłom w tych zachłannych stosunkach uczyni.

Wracamy jednak do sympatyczniejszych objazdów z życia naszych straży i opiszemy tu parę wiejskich drużyn.

Wiejska straż ogniowa w Mierzynie (w Piotrkowskiem) zorganizowana została dwa lata temu dzięki inicjatywie miejscowego księdza proboszcza Krystofa, który jest w tej straży wiceprezesem. Składa się z trzydziestu kilku strażaków ochotników, podzielonych na trzy oddziały: toporników, sikawkowy i wodny.

Tabor składa się z bardzo dobrego wozu z platformą i z długimi po obu stronach stopniami, oraz z paru beczek dwukołowych. Na tym wozie jest przymocowana na stałe sikawka 5 1/2 calowa nowego typu t. j. z mosiężnymi stożkowymi zaworami i półkulistymi gumowymi. Przy sikawce po obu stronach są wożone na tym wozie boki i drabina, co uważamy za bardzo racjonalne.

Sprawnością sikawki członkowie zachwyceni; szczególnie im się podoba łatwość dostępu do zaworów i możliwość ich szybkiej zamiany.

Tylko że młodociana straż przy ekwipowaniu taboru, zapatrując się bezkrytycznie na sikawki kołowe sąsiednich straży i na stałe przytwierdzone przy nich zwijadła, *popelniła błąd* z umieszczeniem swej przenośnej sikawki na wozie i z jej zwijadłem: kazano miejscowemu majstrowi zdjąć maszynę z pomostu i przytwierdzić ją na stałe do platformy wozu, a wystające końce w głębokich łożyskach, służących do umieszczenia walka zwijadłowego, polecono zagiąć ku sobie i przez to unieruchomiono zwijadło.

Pierwszy błąd polega na tem, że z sikawką taką, umieszczoną na stałe na dużym wozie, trudno jest wszędzie wjechać, a z powodu wysoko umieszczonego nasadu głębokość ssania sikawki zmniejszona jest conajmniej o 1 1/2 łokcia, co ma szczególnie ważne znaczenie na wsi, gdzie nieraz studnie są 10 — 12 łokci głębokie (do poziomu wody).

Przy pompowaniu wody tą sikawką ludzie muszą wchodzić na platformę wozu, co jest bardzo niewygodne, a dla platformy szkodliwe.

Gorzej jest ze zwijadłem: z powodu jego unieruchomienia strażacy przy układaniu linii węzowej ciągnąć muszą cały wąż, ocierając go o krawędzie zwijadła, szorując po ziemi. Linja węzowa rozwija się wolno; ostatni półłącznik wymaga przykręcenia go do nasadu tłoczącego sikawki.

O ileż inaczej prowadzi się takie układanie węża przy zdejmowaniu zwijadła, które szybko obracając się, równomiernie, bez szarpań i ocierania, układa wąż w stronę ognia.

Wytłómaczyliśmy szczegółowo tę przewagę zdejmowanej sikawki i ruchomego zwijadła zgromadzonemu strażakom i zaważanemu majstrowi i bez wszelkiej opozycji, za ogólną zgodą ma być wszystko urządzone po dawnemu. Sikawka więc będzie przymocowana do właściwego swego pomostu, ustawiona do zdejmowania na platformie wozu pomiędzy dwiema kątówkami i zamocowana klamrą, jakiej opis szczegółowy i rysunek podaliśmy w Nr. 4 Przegl. Poż. (str. 8); a zawięte łożyska zwijadła będą wyprostowane do szybkiego zdejmowania z nich zwijadła. Smutny

jest objaw, choć całkiem naturalny, zapożyczania przez nowo powstające strażę urządzeń od starszych sąsiednich straży. Jak możemy, chronimy je od tego; bo znaczna większość taborów naszych straży składa się ze starych, ciężkich, nieodpowiednich do warunków miejscowych narzędzi. Przy urządzaniu wozów, drabin i t. p. części taboru spotyka się nieraz pomysły tak dziwaczne, widzieć się nieraz dają takie nieudolne narzędzia, że człowiek nieraz zadaje sobie pytanie, czemu kierował się miejscowy „swoisty konstruktor“, budując taki dziwolaż.

W jednej straży np. widzieliśmy wóz strażacki z czterema kondygnacjami stopni długich nad platformą, jak to nieraz spotyka się w starożytnych karawanach pogrzebowych; to zamiast drabiny olbrzymie ciężkie schody dębowe, to znów sikawkę dwukolową, na stałe przymocowaną, z siedzeniami na 4 ludzi (sic!) i t. p. dziwne pomysły, paraliżujące akcję ratunkową straży.

Ochotnicy Mierzyńskiej straży są dobrze wyrobieni w rzędowych ćwiczeniach i dzięki temu nowe zupełnie ćwiczenia przy sikawce i drabinie, jakie były im pokazane, były przez nich wykonywane zupełnie dobrze i chętnie. Przy zapale i ochocie, jaką wykazują młodzi druhowie, można tej straży rokować rozwój i stałe dążenie ku lepszemu.

Galkowska straż ogniowa (pod Koluszkami) kilka miesięcy temu powstała; liczy też przeszło trzydziestu strażaków, nieźle wyćwiczonych według nowego podręcznika.

Taboru kompletnego nie posiada, a tylko sikawkę 3 1/2-calową najnowszego typu, jak w Mierzyńce.

Ćwiczenia odbywały się sprawnie; prowadzone były przy sikawce i pokazane prawidłowe wspinanie się po przystawnej zwykłej drabinie, urządzanie łańcucha wodnego z kubelkami, oraz ogólne całego korpusu ćwiczenia.

Strażacy galkowscy bardzo dobrze się sprawiali podczas pożaru, który tej samej nocy wypadł w sąsiedniej Galkowskiej kolonii. Opiszemy tu choć pobieżnie całą akcję, w której udało się nam uczestniczyć. Podajemy szkic odręczny terenu pożaru przez wzgląd na specjalną sytuację i na marne wyekwipowanie początkującej straży, która nic poza sikawką nie posiada jeszcze: ani bosaków, ani tłumnic, drabiny, ani beczek i kubelków, bo to wszystko dopiero zamówione.

Przyjrzyjmy się rozplanowaniu na szkicu. Kolonia, należąca do gospodarza Józefa Goszki, składała się z domu mieszkalnego, stodoły, obory i szopy, pełnej słomy.

Pożar powstał prawdopodobnie z podpalenia. Pogorzelnicy opowiadali nam, że o północy wszystkie psy ogromnie ujadły, obiegając dokoła zabudowań, a potem nagle zaczęły wyć.

Ogień zaczął się od węgla szopy ze słomą (na planiku to miejsce oznaczone krzyżykiem) i bardzo szybko objął wszystkie budynki.

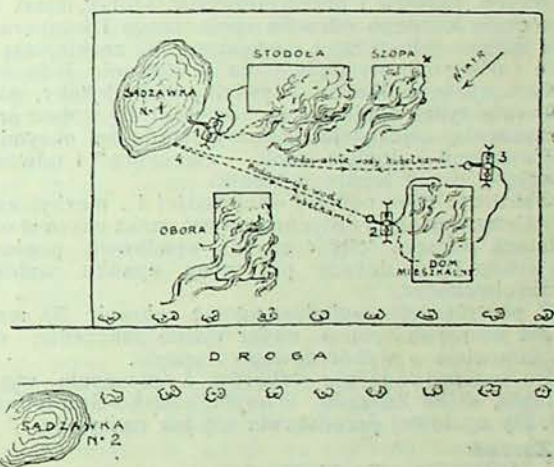
O godzinie wpół do pierwszej w nocy Galków zaalarmowany został dzwonami kościelnymi. Nocowaliśmy u księdza proboszcza i razem z nim udaliśmy się na wozie z sikawką do ognia, odległego o 3 wiorsty. Kilku strażaków było przy sikawce, a reszta na przelaj przez las podążyła piechotą.

Droga była fatalna, bo znaczną część trzeba było jechać przez pola i rozmiękle zagony, a do tego bez pochodni. Kiedyśmy w pół godziny przybyli, już dachy wszystkich budynków zawaliły się. Chodziło więc o ocalenie zrębów. Obora miała mur z kamienia; szopa jako lżejszej budowy, dopalała się.

Dojeżdżając do miejsca pożaru, upomnieliśmy gorączkujących się strażaków, aby zachowali spokój i nie ustawiali sikawki, dopóki nie przeprowadzi się zwiadow; i to odniosło dobry skutek: bez krzyków i nawoływań, w milczeniu wszyscy wzięli się do roboty.

Sikawka, niestety, posiadała jeden wąż tłoczący 20 łokci długi; to utrudniało akcję. Trzeba było więc. posilkować się wodą donoszoną kubelkami.

Aby ułatwić dostęp ludziom noszącym wodę do miejsca, gdzie miała stać w podwórzu sikawka, ustawiliśmy z początku na kilka minut sikawkę przy sadzawce № 1 dla przygaszenia choć w części, żarem bijącego zrębu stodoły [miejsce sikawki oznaczone na planiku (1)]. Potem postawiona była sikawka w podwórzu przy zrębie domu, któ-



ry jeszcze najmniej ucierpiał, ale był z tej strony bardzo zagrożony. Przy sikawce była postawiona dzieża i do niej wodę leli strażacy i ludzie miejscowi, którzy chętnie pomagali. Gdyby sikawka posiadała długi wąż tłoczący w 3—4 kawalkach, to można ją ustawić przy sadzawce № 2, leżącej poza drogą, i nie narażać ludzi noszących wodę na dym i żar, bijący od palącej się stodoły*).

Aby wejść wewnątrz budynku mieszkalnego i ratować ściany z drugiej strony, musieliśmy po ugaszeniu ścian domu od podwórza, przenieść sikawkę przy węgle domu i tam zająć stanowisko (3).

Po ugaszeniu zupełnie i uratowaniu zrębu domu mieszkalnego zajęliśmy znów pierwotne stanowisko (4) przy sadzawce**), aby dogasić zręb stodoły, z którego daleko więcej materiału dąłoby się uratować, gdyby straż posiadała bosaki. Straż była przy ogniu dwie godziny. Rozkazy wydawali naczelnik i dowódcy; dwóch z nich mają

*) Dokoła obiegać po wodę było za daleko.

**) Z powodu krótkiego węża tłoczącego sikawka zmuszona była zmieniać stanowiska 3 razy i działać z przerwami.

już doświadczenie, nabyte w straży Pszczelińskiej. Myśmy im dawali rady i wskazówki. Na ogół wszyscy druhowie dzielnie się sprawiali: bez krzyków, bez gorączkowania się słuchali rozkazów i szybko je wypełniali. Był ład i porządek i szczerzy zapal. Drużyna, złożona z takich strażaków, rokuje świetną przyszłość.

T.

Korespondencja.

Wierzbnik.

W dniu 30 marca r. b. odbyło się doroczne ogólne Zebranie rzeczywistych i czynnych członków naszej Straży Ogniowej.

Członkowie czynni stawili się licznie, co zaś do członków rzeczywistych, to z braku chętnych do popierania naszej instytucji — było niewielu. — Nie wiem, czemu przypisać, że właściciele nieruchomości tak obojętnie traktują drużynę strażacką; mało obojętnie, nawet wrogo, gdyż zdarza się często, że taki „obywatel“ dowodzi: „jak straży nie było, nie było i ognia“. — Czemu to przypisać? — malomosteczkowej manji ironizowania rodzimej instytucji społecznej. Drugi zarzut odnosi się właściwie do osób inteligentniejszych t. j. urzędników biurowych i kolejowych, kupców i przemysłowców, którzy, miast stać na czele każdego odruchu społecznego i kooperacyjnego w małym miasteczku, egoistycznie zasklepiają się w sobie i obojętnie spoglądają na usiłowania jednostek, miłujących życie społeczne. Niewielka bieda byłaby, gdyby owi panowie obojętnie zachowywali się wobec pracy stowarzyszenia, najczęściej jednak potrafią oni pesymistycznymi uwagami i słowem ironji — zniechęcać i odwozić od powziętej pracy lepsze jednostki.

Skutkiem więc ogólnej obojętności i.. niezbyt energicznej i czynnej akcji dotychczasowej, straż nasza w ostatnich latach poczęła chylić się ku upadkowi; ponieważ jednak znane były dobrze przyczyny upadku, należało tedy przeciwdziałać.

Z powyższych względów ogólne zebranie 30 marca miało dla naszej instytucji nader ważne znaczenie, choć działo mianowicie o wybór nowego Zarządu.

Po przeprowadzeniu wyborów i ogłoszeniu wyniku głosowania, skład Zarządu Wierzbnikowsko-Starachowickiej Straży Ogniowej przedstawia się jak następuje.

Zarząd:

PREZES: Teofil Zbroja.

CZŁONKOWIE: Zygmunt Lehman i Stanisław Zychowicz.

Zastępcy:

Ks. Bolesław Sztobryn, Tadeusz Czapański i Józef Szymański.

Komisja Rewizyjna:

Tomasz Kiciński, J. Czaki i Piotr Jasztal.

Zastępcy Komisji Rewizyjnej:

Władysław Lehman i Andrzej Skurcki.

Czy nowy Zarząd okaże się godnym zaufania — odpowiedzą czyny, mamy jednak nieplonną nadzieję, że wkrótce już może będziemy mogli stwierdzić gorliwość nowoobranego Zarządu i cieszyć się z trafnego wyboru.

Jak mi wiadomo, Zarząd Straży usilnie zabiega o zjednywanie nowych członków rzeczywistych i sympatyków dla straży, i omawia remont przyrządów ratowniczych, oraz stara się o utworzenie biblioteki strażackiej i wybudowanie przyrządów gimnastycznych, bez których godziny ćwiczeń są nadzwyczaj monotonne i nużące.

bl...

 Sz. Sz. Czytelnikom, zalegającym w prenumeracie, wstrzymamy wysyłanie dalszych № № „Przeglądu“.

Komisja

do opracowania projektu przepisów obowiązujących, dotyczących się bezpieczeństwa ogniowego wysokopiętrowych domów w Warszawie.

W odpowiedzi na przedstawienie Oberpolicmajstra gen. Meyera z powołaniem raportu naczelnika straży warszawskiej pułk. Lunda o trudnościach przy gaszeniu pożarów i ratowaniu mieszkańców w t. zw. „drapaczach nieba“, coraz to więcej wystających w naszym mieście, General-Gubernator polecił gen. Meyerowi utworzyć Komisję z budowniczych, członków Straży i rzeczoznawców pod przewodnictwem pomocnika Oberpolicmajstra pułk. Tompofolskiego, w celu opracowania projektu praw i przepisów obowiązujących dla właścicieli wielopiętrowych kamienic pod względem bezpieczeństwa pożarowego.

W skład komisji wchodzi następujące osoby:

- 1) Architekt J. Dzierżanowski z ramienia Magistratu.
 - 2) Pułkownik E. Lund, nacz. straży warszawskiej.
 - 3) Inżynier W. Piotrowski, budowniczy gubernialny.
 - 4) Adw. przys. W. Powichrowski, przedstawiciel Stow. Właścicieli nieruchomości.
 - 5) Inżynier Rutkowski, przedst. wodociągów i kanalizacji.
 - 6) Dyrektor War. Tow. Ubezp. A. Świętochowski, Prezes Komisji Zjednoczonych Towarzystw Ubezp. od Ognia.
 - 7) Pułkownik J. Tompofolski, pomocnik Oberpolicmajstra.
 - 8) Architekt G. Trzcicki, delegat Stow. Techników.
 - 9) Inżynier J. Tuliszkowski delegat Stow. Techników.
- Pierwsze posiedzenie odbyło się w dn. 3 b. m. o godz. 8 wiecz. w Magistracie.
- Ułożony został program obrad, obejmujący:
- I. Opracowanie projektu przepisów obowiązujących dla nowobudujących się wysokich kamienic.
 - II. Omówienie środków przeciwpożarowych w istniejących już wysokich domach.
- Komisja obradowała nad niektórymi punktami i wnioskami obecnych członków, dotyczącymi się pierwszej części programu.

Inż. p. Piotrowski wniósł projekt, aby nowobudujące się domy miały: 1) stropy i wszelkie sufity tylko z ogniotrwałych materiałów; 2) ogniotrwałe schody; 3) mansardy o ścianach i przepięciach drewnianych mogą być dozwolone tylko w kamienicach najwyżej 3-piętrowych.

Arch. p. Dzierżanowski wniósł uzupełnienie ostatniego punktu, że mansardowe mieszkania wyższych ponad III piętro domów muszą mieć ściany ogniotrwałe, a więzanie dachowe winno być żelaznej konstrukcji.

Nacz. p. Lund zaproponował uzupełnienie drugiego punktu dotyczącego się schodów, że powinny być umieszczone, tak frontowe jak i kuchenne, w osobnych muryowanych klatkach. Dotychczas pozwalano na umieszczenie tych schodów obok siebie; oddzielane one były tylko oszklonym cienkim przepierzeniem.

Oprócz tego p. Lund proponuje urządzenie na wysokości zaczawszy od IV piętra wyżej na każdym piętrze długich przez całą szerokość domu balkonów, połączonych z sobą drabinami, dla umożliwienia ratunku mieszkańców „podniebnych pięter“. Drabiny bowiem mechaniczne, jakie straż warszawska posiada, sięgają najwyżej do 6 piętra, a nowe mają być sprawowane lepszych typów i niższe.

Inż. p. Tuliszkowski postawił wniosek przeprowadzenia w nowobudujących się kamienicach w klatkach schodowych, frontowej i kuchennej, pionowych rur 3-calowej średnicy z 2-ma, 3-ma nasadami na każdym piętrze z połączeniami, odpowiadającymi łącznikom węży tłocznych warsz. straży, a to w celu uniknięcia podczas nacierania na ogień prowadzenia po schodach linii węzowych, narażonych na zgniecenie przez mieszkańców i wynoszone rzeczy, na pęknięcie i dające w prowadnicach wskutek znacznej swej długości słaby prąd. Do tych rur można wprowadzać wodę pod ciśnieniem wprost z parowych lub ręcznych siławek.

Inż. p. Piotrowski podał jeszcze wniosek, aby każdy nowobudujący się dom oglądała komisja przed pozwoleniem na zamieszkanie, bacząc, aby przepisy obowiązujące, które będą zatwierdzone przez Gen.-Guberna-

tora, ściśle były przestrzegane. Teraz ogląda się tylko gmachy publiczne, teatry, szkoły, szpitale, kinematografy.

Długo bardzo debatowano nad świetnikami (ważkie podwórce, służące do wpuszczenia światła do ubikacji) i komisja doszła do wniosku, że dla udostępnienia straży dostania się do ogniska pożaru przez świetnik, należy budować go tak, żeby spód jego był na jednym poziomie z podwórzem i połączenie z temże było takie, aby strażacy z drabinkami hakowymi mogli się tam przedostać.

Obradom podlegały wymiary podwórca wysokich domów. Obecni doszli do wniosku, że wielkość podwórca zależy winna od wysokości domu i od kąta nachylenia drabiny mechanicznej.

Listy do Redakcji.

Radom 2/III 1913 r.

Najuprzejmiej proszę Sz. Redakcję o pomieszczenie mej luźnej myśli w „Przeglądzie Pożarniczym“.

Mając zaszczyt być uczestnikiem zjazdów delegackich od straży ogniowych tak we Włocławku, jak i w Skierniewicach, gdzie omawiane i następnie postanowione były zjazdy drużyn strażackich w różnych miejscowościach,—po głębszym namyśle i zastanowieniu się przyszedłem do następującego wyniku. Zaprojektowane i następnie postanowione zjazdy drużyn w danych miejscowościach — sięgające nieraz dosyć daleko od punktu zbornego — uważam za bardzo trudne do wykonania dla wielu względów, a najwięcej choćby tylko dla zbyt wielkich kosztów na przejazd 20—30 ludzi, pomijając już zaprowiantowanie tych paru dziesiątków przez kilka dni. Skutek przewiduję taki, że bardzo niewiele drużyn — a z więcej, oddalonych żadna, nie będą mogły wziąć udziału, — czyli że cel pożądaný, konieczny kontakt pomiędzy strażami, będzie chybiony.

Cyfrы same niech wykażą słuszność moich poglądów. Dana straż (np. z Końskich) wysyła 25 ludzi do Skierniewic. Przejazd jednego strażaka w jedną stronę kalkuluję się około 2 rubli i z powrotem 2 ruble, a zatem razem 4 ruble. Wziąwszy pod uwagę dystans i potrzebny czas oraz zaprowiantowanie choćby na 3 dni tylko, musimy liczyć około 60 kop. na dzień, a zatem wyniesie to znów około 2 rubli, co razem z przejazdem będzie stanowić 6 rubli — a dla całej drużyny od 150—200 rubli. Nie potrzebujemy się chyba długo zastanawiać, żeby przyjąć do przekonania, że mało znajdziemy takich straży, dla których wydatek 200 rubli okazałby się możliwym. Powyższe dane ośmielają mnie do podania innego i zdaje się łatwiejszego w wykonaniu projektu.

Proponowałbym urządzenie zjazdów terytorjalnych, w dystansie 30 — 40 wiorst od wyznaczonego punktu. W takim razie przejazd drużyny, czy to koleją, czy furmankami, wyniósłby sumę kilkunastu rubli.

Bardzo ważną rzeczą będzie również i to, że taka drużyna może się załatwić w ciągu jednego dnia. Takie zjazdy mogą odbywać się częściej, nieomal w każdej gubernji corocznie, i coraz w innych miejscowościach.

Dlatego zaś, ażeby nadać zjazdom tym i techniczną i moralną powagę, proponuję wy-

branie wybitniejszych osobistości z pośród przedstawicieli straży ogniowych w Królestwie w liczbie, dajmy na to, dwunastu — pod nazwą komisji inspekcyjnej.

Komisja powyższa wyznaczałaby punkty zborne w danym roku, określając ściśle czas — i delegowałaby z pośród siebie 2—3 członków, jako inspekcję na dzień ćwiczeń.

W dalszym ciągu — zadaniem komisji inspekcyjnej byłoby składać sprawozdanie roczne z dodatków i ujemnych postępów drużyn, biorących udział w zjazdach; dawać odpowiednie techniczne wskazówki i rady co do zauważonych przez siebie nieprawidłowości i t. p. — Może być, że moje poglądy są mylne, a może niezbyt jasno i udanie sformulowałem projekt. To też wysuwam go za pośrednictwem „Przeglądu Pożarniczego“ na forum publiczne, ażeby poddać krytyce druhów po toporze, którzy dopełniliby i wygładzili strony ujemne projektu.

Czołem.

Z. Przyjałkowski.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o łaskawe udzielenie mi odpowiedzi w najbliższym № Przeglądu w dziale „Odpowiedzi Redakcji“ na następujące pytania:

1. Czy pomocnik komendanta, wybrany przez zebranie ogólne, może być za jaki inkryminowany mu niewłaściwy postęp (np. piśmienne zaprotęstowanie do komendanta z powodu jakiego nieostosownego zlecenia jego) karany przez naczelnika grzywną lub w inny jaki sposób?

2. Jeżeli pomocnik komendanta może być wogóle karany bez aprobaty zebrania ogólnego Towarzystwa, to czy może obowiązywać kara, zwłaszcza w tym razie, jeżeli instrukcji, o jakiej mówi art. 65 Ust. norm., naczelnik straży ani zarząd od zebrania nie posiada?

3. Czy nabiera mocy prawnej kara po zaaprobowaniu przez Zarząd T-wa, a przy okolicznościach, wyluszczonych w powyższych 2 punktach?

4. Czy za niepoddanie się karze może być pomocnik komendanta zawieszony w czynnościach, czyli usunięty od obowiązków, jedynie na mocy postanowienia zarządu i czy nie byłoby to przekroczeniem art. 28 Ustawy punktu 5-go?

5. Jak należy rozumieć art. 67 Ustawy: czy że: pomocnik, zastępując podczas nieobecności naczelnika, *spełnia jedynie powierzone*, czyli poruczone mu przez naczelnika funkcje?

czy też że: pomocnik zastępuje całkowicie naczelnika podczas nieobecności tego ostatniego, a spełnia poruczone mu przez naczelnika funkcje wówczas, gdy obecnym jest i jeden i drugi, t. j. naczelnik i pomocnik (naturalnie mam tu na myśli zastępstwa podczas pożarów)?

Na zapytania te pragnąłbym mieć odpowiedzi możliwie treściwe.

Przy tej sposobności łączę wyrazy prawdziwego poważania

Strażak C.

Dn. 2 kwietnia 1913 r.

Odpowiedź.

1. Jeżeli protest nastąpił podczas pożaru lub ćwiczeń w obecności strażaków, to komendant ma prawo zwrócić uwagę pomocnikowi na niewłaściwe postępowanie, dać wymówkę, a nawet na cały czas pożaru lub ćwiczeń zawiesić w czynnościach. To musi być zrobione w imię karności.

Piśmienne zaś protest podwładnego, o ile jest przesłany w czasie pozasłużbowym, nie może pociągać za sobą doraźnej kary, — sprawa winna być rozpatrzona przez zarząd, a nawet przy poważnych komplikacjach przez walne zebranie, zaś w razie poważnego osobistego zatargu przez sąd honorowy.

Zasadniczo komendant nie karze strażaków ochotników grzywną, a tembardziej piastujących wyższą rangę pomocnika, wybranego przez walne zebranie (§ 87 projektu regulaminu).

2. Jeżeli straż ogniowa opracowanej instrukcji nie ma, to tylko zarząd rozstrzyga tę sprawę, ewent. walne zebranie, do którego zainteresowana strona może apelować.

3. Nabiera mocy po zaakceptowaniu przez zarząd (aż do walnego zebrania).

4. Może być zawieszony, lecz apelować może do walnego zebrania.

5. § 50 „Projektu regulaminu” wyraźnie niejasne brzmienie § 67 U. N. omawia: „pomocnik naczelnika jest prawnym jego zastępcą w nieobecności, w innych zaś razach dopomaga mu, stosując się do jego rozporządzeń”.

Gr—t.

Kronika bieżąca.

— **Trzy ofiary niedozoru.** Wdowa Mazurkiewiczowa, mieszkająca przy ulicy Misjonarskiej w Płocku, zamknęła w mieszkaniu dwoje swoich dzieci, półtorarocznego chłopca i sześciolletnią dziewczynkę oraz obcą dziewczynkę, małą 5-letnią Frankowską, a sama poszła do kościoła na nabożeństwo. Obok kuchni stał worek z wiórami, na płycie zaś leżały zapalki. Gdy poczęło się ściemniać, zamknięte dzieci, zapewne bojąc się ciemności, zapalając poczęły i świecić płonącymi wiórkami. Ponieważ kanały od kuchni były zasunięte, wszystek dym pozostawał w mieszkaniu i wydobywać się począł na zewnątrz. Właściciel domu, spostrzegłszy to, podszedł do drzwi, próbując je wylać. W tej chwili nadeszła Mazurkiewiczowa i otworzyła drzwi... Wszystkie dzieci leżały bez przytomności. Chłopiec w kolyse miał potłuczoną główkę i podrapaną twarz, widocznie potłukł i podrapał się w męczarni przedśmiernej. Jedną z dziewczynek leżała przy drzwiach, daremnie usiłując je otworzyć. Druga dziewczynka żyła jeszcze, ale na drugi dzień umarła w szpitalu. Dzieciom dano natychmiastową pomoc lekarską, ale bezskutecznie. Mazurkiewiczową pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za pozostawienie dzieci bez dozoru.

— **Pożar.** Z Ozorkowa donoszą, że podczas świąt powstał pożar we wsi Solca Mała niedaleko Ozorkowa, należącej do dóbr p. Kaźmierczaka. Ogień powstał w stajni i wskutek silnego wiatru rozszerzył się szybko i objął liczne budynki. Na ratunek przybyły straża ogniowe z Ozorkowa i cukrowni Leśmierz w pow. łęczyckim, którym udało się ogień umiejscowić. Straty są bardzo duże gdyż spaliła się znaczna część inwentarza.

— **Wybuch kotła.** Z Kunowa donoszą, iż w fabryce tektury i papieru Tow. Akcyjnego „Witulin” we wsi Dół Biskupie, w pow. opatowskim, nastąpił wybuch kotła, przyczem zabitych zostało 3 robotników i ranionych 5, z tych jeden zmarł już w szpitalu w Opatowie, reszta walczy ze śmiercią. Siła wybuchu była tak wielka, że cały dach kotłowni i suszarni jest zupełnie zniszczony. Straty obliczają na 60,000 rb., fabryka nie będzie doprowadzona do porządku wcześniej, jak za dwa miesiące. Przyczyna wybuchu na razie niewyjaśniona.

— **Pożar Opatowca.** D. 2-go b. m., w nocy, z niewiadomego powodu wyniknął pożar w osadzie Opatowiec pow. pińczowskiego. Nocna pora i silny wiatr, utrudniały ratunek, to też pastwą płomieni padło 25 nieruchomości, 71 budynków. Straty w ubezpieczonych budynkach wynoszą 122,000 rb. Oprócz tego pogorzelcy ponieśli ogromne straty w zbożu i ruchomościach, których niepodobna było wynieść z palących się domów. Osada Opatowiec leży nad Wisłą, liczy 800 mieszkańców i ma charakter raczej dużej wsi niż miasteczka.

— **Pożar i ofiary.** Z Turka donoszą, że we wsi Świnice pod Dąbiem, w pow. tureckim, wynikł pożar w jednym z domów. Do palącego się domu weszli w celu niesienia pomocy: wójt, pisarz gminny i jeszcze jeden człowiek. W tej chwili runął na nich dach płonącego domu. Wójt i pisarz zdążyli uciec, mimo że ulegli ciężkiemu poparzeniu i zranieniu, nieznajomy spłonął. Wójta i pisarza odwieziono do szpitala w Turku. Spłonęło 3

domy mieszkalne z zabudowaniami gospodarczymi oraz kilka krów i świń.

— **Wielki pożar.** Z Konstantynopola donoszą, że w miejscowości Alaja, pod Konją, spłonęło 116 domów mieszkalnych. W płomieniach zginął 1 człowiek.

— **Pożar fabryki.** 11 kwietnia o godz. 11 min. 45 przed północą wybuchł pożar w Warszawie na placu Grzybowskim № 12. W lewej oficynie na pierwszym piętrze w fabryce wyrobów druczanych Rosenbitta powstał ogień od wadliwie urządzonego komina w sąsiedniej piekarni Silberga. Wylatujące z brzękiem szyby, wysadzone przez wydobywające się z lokalu płomienie, zaalarmowały mieszkańców, którzy o pożarze zawiadomili straż ogniową. Na ratunek przybył oddział ratuszowy, który zastał już płomienie, buchające ponad dach fabryczny. Dzięki energicznej pracy strażaków ogień zlokalizowano i inne oddziały, przybyłe wkrótce na ratunek, odjechały z powrotem. Fabryka poniosła duże straty, gdyż spaliło się wiele wyrobów druczanych, urządzenia i t. d. Uszkodzeniu również uległo wnętrze fabryki, budynek zaś częściowo ruinie. W ciągu 1 i pół godziny niebezpieczeństwo usunięto zupełnie. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli. Fabryka nie była ubezpieczona.

Uaria.

Stromiec, d. 8 Kwietnia.

— W dniu 31 marca r. b. wieś kościelną Stromiec gub. Radomskiej nawiedził straszny pożar, który zniszczył wiele zabudowań i dużo owoców pracy i zabiegłości ludzkich pochłonął. Pożar wszczął się o godzinie 2 po północy. Zapalił się (prawdopodobnie z podpalenia) drewniany budynek gminny, mieszczący w sobie urząd gminny i szkołę, który doszczętnie zgorzał. Zaledwie uratowano niektóre księgi gminne i kasowe i część pieniędzy z kasy gminnej, a reszta własności gminnej, również wszystkie rachomości pisarza p. J. Butwilowicza i nauczyciela p. M. Kwiecińskiego, nieobecnego podczas pożaru, stały się pastwą płomieni. Ratunek był utrudniony z powodu silnego wiatru, który szybko ogień rozszerzał, i braku ludzi: ponieważ to było w nocy, nie przędko więc sąsiedzi spostrzegli pożar. Gdy nadbiegła z pomocą miejscowa straż ogniowa ochotnicza, zapalały się budynki sąsiednich włościan. Ogień zerzył się z nadzwyczajną szybkością; iskry, gonty i snopy ze strzech wiatr pędził na całą wieś. Groza obejmowała mieszkańców, zbudzonych z głębokiego snu trwoga na pożar. Dzielna straż ochotnicza, która tego dnia okryła się sławą wielką, rzuciła się do walki z rozszalałym żywiołem. Kierownictwo strażą, z powodu nieobecności uczelnika takowej p. Kwiecińskiego, objął przeze strażę ks. Karol Grzelak. Dzięki jego energii i działalności straży, po dwóch godzinach pracy, pożar umiejscowiono, rozebrawszy prawie doszczętnie zabudowania włościanina Walentego Zórawskiego. Gdyby ogień dosięgnął jeszcze jednej budowli, poszłaby z dymem większa część wsi. Oprócz szkoły i gminy spaliły się zabudowania włościan: Bojanowicza, Rutkowskiego, Lenartowicza, Zjawińskiego, Wrony i Zótawskiego; spaliło się dużo zboża, paszy dla koni, narzędzi rolniczych i t. p. Ant. Wronie spaliła się krowa. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli, które tylko w części pokryje rządowe Tow. ubezpieczeń.

Wszystkim wiadomo, że pożar został w porę ugaśszony tylko dzięki przytomności i odwadze straży ogniowej; strażacy z narażeniem własnego życia, pomimo przeszkód stawianych im przez ludzi złych i ciemnych, ratowali mienie bliźniego, troili się prawie przy pracy z powodu braku rąk do pomocy; wielu z nich dotkliwie się poparzyło i spaliło własne ubranie. Oprócz prezesa ks. Karola Grzelaka, najbardziej przy ratunku odznaczali się strażacy: Piotr i Stefan Kawecy, Aleksander Szymański, Jan Wrzesiński i Józef Rumniak. Pożar ostatni dostatecznie wskazał, jak pożyteczną instytucją we wsi jest straż ogniowa.

Parafianin.



Walka z pożarami

i pierwsze instytucje zabezpieczeniowe w dawnej Polsce.

(Dokończenie)

Niezmiernie charakterystyczny i ciekawy projekt racjonalnej pomocy dla poszkodowanych wskutek pożaru propagowali w r. 1777 na naszym gruncie „kawaler Ossuda i kapitan de Clair, którzy podali projekt do ówczesnej Rady Nieustającej, założenia w Warszawie Kasy Jeneralnej Ogniowej, do której zobowiązywali się wносить corocznie 200,000 złotych polskich i płacić właścicielom w Warszawie połowę wartości domów ich pogorzałych. Jeżeliby z corocznego wpływu powyższej sumy po kilku latach znajdowało się w kasie więcej jak 200,000 złotych, przewyżka wpływać miała do skarbu na rzecz rządu. Projekt ten połączony był z kilku innemi, wygodę miasta na celu mającemi, a mianowicie oświecania ulic i wystawiania koszar *). Za przeprowadzenie do skutku tych wszystkich przedsięwzięć, projektowane przez Ossuda i de Clair'a stowarzyszenie żądało nadania sobie prawa poboru od wszystkich właścicieli domów w Warszawie opłaty, wynoszącej rocznie, stosownie do różnych części miasta, od 1/2 do 2 groszy od lokcia kwadratowego gruntu. Projekt ten zwrócił uwagę rządu i „był wzięty pod rozbiór“, czego dowodem jest polecenie, przez króla Stanisława Augusta wydane w dniu 11 listopada do marszałka wielkiego koronnego, nakazujące dopełnienie pomiaru całego miasta na lokcie kwadratowe, dla oceny zasadności uczynionego przedstawienia *).

Ciekawy ten jednak i bardzo, jak na owe czasy, daleko idący projekt nie dał żadnego konkretnego wyniku, nie bowiem o tem ani zasadnicza reforma służby ogniowej z r. 1779, ani przepisy z lat 1785 i 1784 już nie wspominają.

Całokształt praktycznej działalności przeciwogniowej na ziemiach Polski, obok systemu dorywczej pomocy bractw i zrzesseń o charakterze religijno-filantropijnym, ogniskował się w bardzo żywotnie prosperujących instytucjach wzajemnej pomocy, które już w początkach wieku XVII pokryły całą połączoną krajem między Gdańskiem a Elblągiem i których ślady przechowały się u nas (w Płockiem np.) do dziś dnia jeszcze; więcej nawet omawiane zreszenia samopomocy, bardzo żywo przypominające wyżej omówione gildie średniowieczne, a zobowiązujące członków danej grupy do dostarczania poszkodowanemu określonej ilości inwentarza, ziarna na zasiew, słomy i t. p., powstały na naszym gruncie (w Sandomierskiem i Opatowskiem) przed kilkunastu laty zaledwie. Wypadki zabezpieczenia nieruchomości przed klęską pożaru w zagranicznych towarzystwach asekuracyjnych, szczególnie zaś w bardzo popularnym

„Phenixie“ londyńskim, który miał nawet swe specjalne oddziały dla Polski w Gdańsku oraz Bydgoszczy, były również dość często u nas spotykane; pierwszy jednak skryształizowany typ asekuracji ogniowej, oparty na specjalnych podstawach wiedzy i techniki zabezpieczeniowej, wprowadziły na teren byłej Rzeczypospolitej Polskiej rządy pruskie. Odnośny edykt króla Fryderyka Wilhelma III z 21 kwietnia 1803 roku ustanawia pierwsze na ziemiach Polski Towarzystwo Ogniowe dla miast, drugi zaś edykt w tej mierze z dn. 1 czerwca r. 1804 zainicjowuje także instytucję asekuracyjną dla budowli wiejskich.

Wspomniane powyżej edykty Fryderyka Wilhelma III — to początek uorganizowanej, wyspecjalizowanej i na naukowych, technicznych zasadach opartej pomocy zabezpieczeniowej, której istota, cel i zadanie przekracza już ramy obecnego rysu pierwszych przejawów walki z klęską i konsekwencjami pożaru. Są to już tematy domagające się specjalnego i szczegółowego omówienia, które też w przyszłości zobaczycie drobiazgowo się postaramy.

J. S. Stoiński.

Palność Rosji.

Pod powyższym tytułem „Wiernik Finansów“ w № 5 przytacza szereg bardzo ciekawych zestawień statystycznych co do pożarów w Państwie Rosyjskiem, opierając się na pracach Centralnego Komitetu Statystycznego (urzędowego), oraz na wydawnictwie Wydziału Taryfowego Towarzystwa Akcyjnych w Petersburgu — „Akcyjne ubezpieczenie od ognia w Rosji w okresie 1827-1910 r.“).

Ogólne dane o pożarach, wydarzonych w 49 guberniach Rosji Europejskiej w ciągu ostatnich lat 50, przedstawiają się w sposób następujący:

Pięciolecie	Ilość pożarów.	Ilość spalonych nieruchomości.	Straty pogorzel. w rub.
1860—1864	58.817	281.507	151.569.510
1865—1869	83.972	375.580	146.520.961
1870—1874	128.859	489.517	225.937.201
1875—1879	169.004	595.008	290.675.014
1880—1884	205.547	660.246	370.316.835
1885—1889	258.668	715.163	355.126.637
1890—1894	241.606	806.729	354.898.990
1895—1899	271.468	735.589	359.050.648
1900—1904	315.227	851.181	487.604.261
1905—1909	408.691	1.044.654	601.485.121
Ogółem	2.121.839	6.556.174	3.518.165.198

Za ostatnie 16 lat przytoczone są kompletniejsze dane o wypadkach ogniowych we wszystkich 65 guberniach, stanowiących Rosję Europejską, mianowicie:

1895-1899	297.829	789.637	387.515.985
1900-1904	347.666	910.634	525.670.725
1905-1909	448.913	1.108.586	642.526.244
1910	86.242	205.641	119.895.614

Z powyższego zestawienia wynika, że straty ogniowe w samej tylko Rosji Europejskiej wynoszą około 120 000 000 rubli rocznie. Jeżeli zaś doliczyć do tego straty, jakie ponosi Syberja oraz kraj Zakaukaski, jak również straty, nie objęte statystyką Komitetu Centralnego, jako to: powstałe skutkiem pożarów leśnych, zboża na pniu i t. p., to ogół strat pogorzelowych dosięgnie prawdopodobnie 175 000 000. rb. rocznie.

W Nr 1 „Przeglądu“ podaliśmy materiały, dotyczące palności Królestwa Polskiego. Właściwości pożarów, ich zakres i przyczyny oparte są na pewnych prawach i normach — niezależnie nawet od terenu. To też w artykule niniejszym znajdzie czytelnik ciekawe wnioski cyfrowe, obrazujące stan palności na tak dużym terenie, jakim jest państwo całe. REDAKCJA.

*) „O początkach, naturze i przyszłości towarzystw zabezpieczenia od losowych przypadków“ przez W. Ł. — Biblioteka Warszawska r. 1841.

W powyższych zestawieniach przede wszystkim uderza nadzwyczajny wzrost absolutnych ilości pożarów i spalonych oddzielnych nieruchomości, jako też i ogólnej wartości zniszczonego przez ogień mienia.

W ciągu lat 50 absolutna ilość pożarów wzrosła o 595%, liczba spalonych nieruchomości—266%, zaś wartość spalonego mienia — 356%.

Wprawdzie absolutne liczby pożarów, jak również i spalonych nieruchomości, nie mogą być uważane za katagoryczne stwierdzenie ogólnego wzrostu palności w całym kraju, gdyż te dane znajdują się w ścisłej zależności od naturalnego wzrostu ludności i ogólnego bogactwa kraju. Jeżeli wszakże zważyć, że przyrost ludności w państwie w ostatnich 50 latach stanowi nie więcej jak 100%, to wypadnie stwierdzić, że ogólna palność Rosji zwiększa się nie tylko absolutnie, lecz również stosunkowo. Być może jednak, że ten niezwykły wzrost palności, na jaki wskazują przytoczone powyżej liczby, w pewnym stopniu zależy od niedostatecznej ścisłego rejestrowania wypadków pożarowych w latach dawniejszych.

Miarodajnym wskaźnikiem pogorszenia warunków pożarowych w całym kraju byłby współczynnik palności, t. j. stosunek wartości zniszczonego przez ogień mienia do ogółu tegoż. Lecz takiego stosunku z powodu braku odpowiednich danych co do ogólnego bogactwa kraju ustalić nie sposób. Stosunek zaś wyprowadzony na zasadzie danych statystycznych, zebranych przez instytucje ubezpieczeniowe, tak asekuracji obowiązkowej—ziemskiej lub wzajemnej miejskiej, jako też i ubezpieczenia akcyjnego, charakteryzować może tylko palność ryzyk ubezpieczonych, nie zaś ogólną. I istotnie odnośne liczby nie upoważniają do żadnych uogólnień w tym względzie: podług nich palność z roku na rok ulega silnym wahaniom, nie objawiając tendencji ani w kierunku wzrostu, ani też zmniejszenia się.

Dane co do intensywności pożarów i średniego wynagrodzenia przedstawiają się nieco pomyślniej, mianowicie:

Lata	Ilość spalonych nieruchomości przez 1 pożar	Strata spowodowana przez 1 pożar (w rubl.)
1860—1864	4,8	2.237
1865—1869	4,5	1.745
1870—1874	3,8	1.738
1875—1879	3,5	1.720
1880—1884	3,2	1.802
1885—1889	3,0	1.488
1890—1894	2,3	1.456
1895—1899	2,7	1.525
1900—1904	3,7	1.547
1905—1909	2,6	1.472

Okazuje się, że liczba zniszczonych przez pojedynczy wypadek ognioy nieruchomości, jak również przeciętne wynagrodzenie za taki wypadek, w ciągu ostatnich 50 lat zmniejszyły się prawie dwa razy. Na takie zmniejszenie niszczącej siły ognia prawdopodobnie wpłynęły z jednej strony większa dbałość o ogniotrwałość budownictwa, zwłaszcza w miastach, okręgach fabrycznych, z drugiej zaś — coraz udoskonalająca się ochrona pożarowa, na którą zaczęto zwracać większą uwagę dopiero w czasach ostatnich.

Palność różnych kategorii ryzyk podług danych ubezpieczenia akcyjnego jest następująca (w kopiejkach od 100 rb. sumy ubezpieczenia):

KATEGORJE RYZYK

Lata	miejskie	wiejskie	folwarczne	fabryczne
1884—1889	26	82	84	
1890—1895	31	71	94	
1894—1898	24	95	98	
1899—1903	27	92	97	
1904—1908	25	111	87	
1909	23	101	88	
1910	20	105	66	75

Najwyższą zatem palność wykazują ubezpieczenia wiejskie, następnie idą fabryczne i folwarczne, najniższą zaś miejskie. Zdecydowane wszakże tendencje co do wzrostu lub zmniejszenia się palności i tutaj również nie można stwierdzić.

Największą niszczącą siłę wykazują pożary: co do ilości spalonych przez pojedynczy wypadek budynków —

w okręgach: wschodnim, południowo-wschodnim, oraz rolniczym; zaś co do wynagrodzenia pogorzelowego w pojedynczych wypadkach — okrąg zachodni i przemysłowe.

W stosunku do liczby ludności największą palność przejawia się w guberniach: Tverskiej, Wiackiej, Tambowskiej oraz Nowogrodzkiej, rozmiarami pojedynczych pogorzeli (ilością spalonych oddzielnych nieruchomości) wyróżniają się gubernie: Rjańska, Mińska, Kazańska Ufimska i Grodzieńska; zaś wysokością przeciętnego uszkodzenia — Grodzieńska, Mińska, Moskiewska, Ufimska i Sybirska.

Statystyczne dane wykazują, że natężenie palności zmienia się w znacznym stopniu, stosownie do pory roku: maksimum pożarów przypada na lato, minimum zaś — na zimę, i to we wszystkich dzielnicach kraju, z wyjątkiem północnego, gdzie maksimum przesuwają się na miesiące jesienne, minimum zaś przypada na lato.

Największe pożary we wszystkich okręgach przypadają na wiosnę i lato.

Co do przyczyn pożarów, dane statystyczne Komitetu Centralnego wyszczególniają zaledwie cztery kategorie, resztę zaś obejmuje grupa ogólna „inne przyczyny”. Przyczem okazuje się, że ta ostatnia kategoria przeważa inne. Procentowo przyczyny pożarów podług tych danych przedstawiają się jak następuje:

Lata	Piorun	Wadliwość konstrukcji kom. i piec.	Nieostro-żność	Podpa-lenie	Inne przy-czyny
1870—1874	3,5	10,0	33,1	10,6	43,0
1875—1879	3,1	8,6	28,8	12,4	47,1
1880—1884	3,5	10,9	30,6	13,6	41,4
1885—1889	3,2	10,6	35,9	13,2	37,1
1890—1894	3,7	12,5	35,0	12,4	36,4
1895—1899	3,3	14,5	37,6	9,9	34,9
1900—1904	2,7	15,5	36,6	10,5	34,9
1905—1909	2,6	15,3	28,8	14,6	38,7
przeciętnie	3,1	12,9	33,5	12,5	38,4

Przeważającą przyczyną okazuje się „nieostrożność”, na następem miejscu idzie „wadliwość konstrukcji kominów lub pieców”, oraz „podpalenie”. Ta ostatnia przyczyna, jak się zdaje, ma tendencję zniżkową, jeżeli nie brać pod uwagę pewnego jej natężenia w burzliwych latach 1905—1909. Natomiast „wadliwość kominów lub pieców” wzrasta, co wskazuje na nieodzowną potrzebę tak wzmocnienia nadzoru techniczno-budowlanego, jak również wprowadzenia odpowiednich norm prawnych, ustanawiających większą odpowiedzialność za karygodne obchodzenie się z ogniem.

Towarzystwa akcyjne statystykę pogorzelową prowadzą dopiero od roku 1905. Z uwagi, że odnośne dane dotyczą jedynie pogorzeli, które dotknęły tylko ubezpieczone w towarzystwach akcyjnych mienia, dla charakteryzowania ogólnej palności nie mają one zbyt wielkiej wartości. Niemniej jednak przeprowadzone w nich szczegółowe opracowanie przyczyn pożarów jest bardzo interesujące. Podług nich na 1000 pożarów przypadało:

KATEGORJE UBEZPIECZEN

Przyczyna pożarów	wszystkie razem	miejskie	wiejskie	fabryczne i przy-fabryczne	folwarczne
Niewiadoma	465	357	566	521	578
Piorun	8	2	8	4	21
Wybuch (eksplozja)	4	6	1	12	—
Samozapalenie	4	2	1	28	1
Iskry od kominów lokom. kolejowych	1	—	—	2	1
Nieostrożność i zabawa dzieci z ogniem	4	4	5	1	3
Palenie tytoniu	25	22	21	28	32
Rozpalony węgiel z samowarów, pras i t. p.	4	7	5	1	1
Zapalenie powstałe skutkiem fabrykacji	10	2	1	95	1
Lokomobila i suszenie zboża	2	—	—	1	6
Wadliwość pieców	75	102	72	52	36
„ kominów	73	98	69	44	10

Przyczyna pożarów

	wszystkie razem	miejskie	wiejskie	fabryczne i przy- fabryczne	rolnicze
Zapalenie się sadzy	25	40	20	12	6
Nieostrożne palenie w piecach i wy- padanie ognia	45	59	32	37	21
Wybuch benzynowych, naftowych i spirytusowych maszyn i pieców	8	14	4	2	—
Wadliwość instalacji oświetlenia elektrycznego	6	7	1	25	—
Wadliwość instal. oświetl. gazowego	2	3	—	2	—
Lampy, lampki, świece, drzazgi	86	155	34	25	7
Choinka (świąteczna)	1	3	—	—	—
Podpalenie dowiedzione, dokonane przez właściciela	—	—	—	—	—
Podpalenie dowiedzione, dokonane przez osobę inną	7	2	8	4	16
Podpalenie przypuszczalne, dokonane przez ubezpieczonego	6	6	10	4	4
Podpalenie przypuszczalne, dokonane przez osoby inne	58	18	55	37	152
Podpalenie przypuszczalne, dokonane nie wiadomo przez kogo	17	8	52	14	29
Nieostrożne obchodzenie się z ogniem	66	85	53	51	45

Jeżeli wyłączyć „przyczynę niewiadomą”, która równie w statystyce towarzystw akcyjnych obejmuje prawie połowę wszystkich wypadków pożarowych, to w pozostałych wypadkach najczęściej spotykaną przyczyną pożarów są okoliczności, związane z opaleniem i oświetleniem. Podpalenie również stanowi pokazy odsetek, który wszakże nie obejmuje podpałów dowiedzionych—pożarów spekulacyjnych, gdyż w takich razach towarzystwa ubezpieczeniowe zwolnione są przez prawo od obowiązku placenia odszkodowania.

Stosunkowe zaś znaczenie innych przyczyn pożarów uwidoczniła powyższa tabela i komentarzy nie potrzebuje.

J. Jesajtis.

Ubezpieczenia od ognia w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(Dokończenie)

Jedną z najsłabszych stron interesu amerykańskiego są wysokie koszty, dochodzące do 40% premii. Na tę wysoką stawkę składają się różne pozycje, a przede wszystkim: różne opłaty rządowe, stanowe, miejskie i t. d., stanowiące przeszło 3%, prowizje agentów i pośredników około 22%; koszty inspekcji, bardzo poważne w kraju tak rozległym i t. d. Niemalże się przyczyniają do tych kosztów także wydatki towarzystw na regulowanie stawek, normowanie praw i przepisów, i przestrzeganie prawidłowego ich stosowania. Nadto towarzystwa od kilku lat podjęły zadanie poniekąd pedagogiczne, mające na celu wykształcenie ogółu do walki z niszczycielskim żywiołem. Ruch ten miał pierwotnie na celu ochronę wielkich miast od klęsk pożarowych, z czasem jednak przerodził się na szeroką propagandę do walki z pożarami wszędzie i w różnych fazach, a koszt tego ruchu spada przeważnie na towarzystwa, wywołując jednak pośrednio obniżenie przeciętnej stawki.

Ta ostatnia dążność jest bardzo wyraźna i nieustanna, a logicznym jej rezultatem będzie prawdopodobnie skoncentrowanie całego interesu ubezpieczeniowego w rękach mniejszej ilości towarzystw i zanik znacznej liczby małych towarzystw. Rządy różnych Stanów gorliwie popierają

tę tendencję do obniżenia stawek, która jednak nie może się dobrze rozwinąć, dopóki ogólne straty pogorzelowe nie będą zredukowane. Te straty wynoszą obecnie około £ 50,000,000 (=około rub. 480,000,000) rocznie. Pomijając ten wzgląd, władze niektórych Stanów starają się obniżyć stawki na drodze prawnej i podjęły się same oznaczenia stawek za ubezpieczenia różnych klas ryzyk. Dotąd jeszcze nie zostały wydane postanowienia co do wydawania polis po stawkach oznaczonych przez rządy, co by ewentualnie mogło się równać *reductio ad absurdum*. Stawki rządowe mają otrzymać obecnie Kansas, Missouri, Texas i Kentucky. System ten trwał przez dwa lata w Luizjanie, ale Stan ten zarzucił dalsze doświadczenia. Staje się rzeczą jasną, że gdyby ta potworna herezja ekonomiczna miała się rozszerzyć na cały kraj, to towarzystwa ubezpieczeń byłyby pozbawione możliwości zapewnienia odpowiednich odszkodowań, gdyż ostatecznym celem normowania stawek drogą rozporządzeń rządowych jest zawsze „redukcja premii”. Należy mieć nadzieję, że zasadniczy ten błąd będzie zawczasu spostrzeżony, a żeby wstrzymać dalsze szerzenie się jego, i zdaje się, że większość Stanów nieprzychylnie się zapatruje na tę ideę.

Ogólną sytuację można zreasumować w następujących wnioskach:

1) Okres pomyślnych lat po katastrofie w San Francisco został w szerokiej mierze wyzskany.

2) Zmniejszenie przeciętnej premii, w połączeniu ze zwiększeniem się współczynnika pogorzelowego i kosztów, zmniejsza stopniowo zyski.

3) Nastaje okres silnego współzawodnictwa, którego prawdopodobnym wynikiem będzie wzmocnienie się dużych towarzystw i zanik słabych.

Stąd można wnioskować, że umiejętnie prowadzone towarzystwa o silnych podstawach mogą się nadal spodziewać zysków, jeżeli się nie zdarzy jaka katastrofowa pogorzel. Przewidywania na rok 1913 nie różnią się od roku 1912. Pewne jest jednak, że ubezpieczenie od ognia w Stanach Zjednoczonych będzie i nadal zmienne i uciążliwe, będzie wymagało dużo wytężonej energii i przezorności.

W powyższym sprawozdaniu, które wyszło z pod pióra jednego z najlepszych znawców stosunków ubezpieczeniowych amerykańskich i które tylko w streszczeniu podałem, należy podkreślić ostatni wniosek, że „nastaje okres silnego współzawodnictwa, którego wynikiem będzie wzmocnienie się silnych towarzystw i zanik słabych”. Rezultat taki będzie można powitać jako sanację dziedziny ubezpieczeniowej; pod względem ekonomicznym bowiem wegetacja słabych przedsiębiorstw, pozbawionych od początku zadatków trwałego życia, utrzymywanych sztucznie drogą bezzwrotnych ofiar, nie jest pożądana. Autor trafnie też podnosi niezmiennie ciężkie warunki prowadzenia interesu ubezpieczeniowego w Stanach Zjednoczonych, wynikające z wielkich przestrzeni i zawilgości, a nieraz sprzeczności praw różnych Stanów pomiędzy sobą, co z konieczności pociąga za sobą ustanawianie wysokich stawek na niekorzyść ubezpieczonych, czyli, mó-

wiąc słowami autora, „ubezpieczony skazany jest na ponoszenie kosztu niekorzystnych warunków, sztucznie stworzonych“.

Cechą charakterystyczną nie tylko przedsiębiorstw ubezpieczeniowych, ale i wszelkich innych w Stanach Zjednoczonych, jest nadzwyczajna ich zmienność, wypływająca z natury Amerykanina. Amerykanin, — mówimy to w znaczeniu obywatela Stanów Zjednoczonych, — jest zawsze „busy“, czynny, i dzieli dzień cały pomiędzy pracę, odżywianie się i spanie; jednostajność go jednak nuży, on musi mieć wciąż nowe pole pracy, nowy cel, a ta chęć zmian jest tak wybitna, że przejawia się w całym życiu jego. Prawdziwy „gentleman“ prędko uprzykrza sobie najwykwintniejsze umeblowanie i po kilku latach sprawia sobie nowe; zupełnie dobre samochody bywają wyrzucane, ażeby ustąpić miejsca nowym; całe tabory kolejowe bywają bardzo szybko wyrzucane; nawet prezesów milionowych trustów (corey) i zaśluzonych wynalazców i organizatorów (Westinghouse) usuwa się, gdy się wydaje, że zbyt długo są na jednym stanowisku lub że są już nieodpowiedni. Stąd wypływa też to ciągle przetwarzanie się towarzystw ubezpieczeń, to łączenie się kilku w jedno, pochłanianie jednych przez drugie, prędkie powstawanie i jeszcze prędszy upadek takich efemeryd. Przyczynia się do tego stanu niemało też i różnorodność praw w różnych Stanach, prowadząc do tego, że co jest uznawane za zgodne z prawem w jednym Stanie, w drugim mu się sprzeciwia; argusowe zaś oko władz wszystkich dogląda, wszędzie zajrzy, wyciąga wszystko na światło dzienne i do odpowiedzialności pociąga.

Mimo to jednak Amerykanin niewiele sobie robi z praw; jego poczucie wolności jest tak wielkie, że wprost lekceważy sobie przepisy prawa, jak to ma miejsce np. z przepisami budowlanymi lub odnoszącymi się do bezpieczeństwa od ognia. W wielu wypadkach dzieją się rzeczy, będące herezją pod względem bezpieczeństwa ogniowego, nie tylko pod względem budowli, ale i pomieszczenia towarów. Na szczęście, według zgodnej relacji znawców stosunków tamtejszych, postęp ku lepszemu w kierunku stawiania ogniotrwałych budynków i przestrzegania środków bezpieczeństwa w magazynowaniu towarów jest znaczny, a do tego rezultatu przyczyniła się niemało działalność towarzystw ubezpieczeń od ognia, którym wzamian nakładają obecnie znaczne ciężary na utrzymanie straży ogniowych i środków prewencyjnych.

Zresztą Amerykanie niebardzo się martwią, gdy pożar pochłonie znaczną część mienia lub budynki, zwłaszcza stare. Uważają to nie tylko za rzecz naturalną, konieczną, ale nawet pożyteczną, pedagogiczną, albowiem pobudza do nowej energii, do nowych czynów, uczy, jak nie należy czy to budować, czy magazynować towary; każda pogorzel prowadzi do postępu. Na miejscu drewnianych budowli powstają budynki z żelaza i betonu, a nowe miasta, jak Chicago, Boston lub San Francisco, nie przypominają zupełnie swoich poprzedników. Tego rodzaju paradoksalne poglądy są oczywiście błędne i niezgodne z zasadami ekonomicznymi, to też władze i ludzie poważnie myślący szukają racjonalniejszych dróg do postępu i na

szczęście odnajdują je w wydawaniu i przestrzeganiu przepisów, mających na celu zapobieganie i ochronę przed pożarami, oraz w rozszerzaniu wśród ludności świadomości o wielkiej szkodzie, jaką wyrządzają pogorzele.

Działalność zagranicznych towarzystw ubezpieczeń od ognia w Stanach Zjednoczonych bywa dwojaka, mianowicie: albo bezpośrednia, albo pośrednia za pomocą umów reasekuracyjnych. Pierwszy sposób jest o tyle korzystniejszy, że daje towarzystwu możliwość samemu prowadzić interes zgodnie ze swymi zasadami, natomiast pochłania ogromne wydatki na organizację, zwłaszcza w kraju tak rozległym, tak różnorodnym pod każdym względem. Drugi sposób prowadzenia operacji w Stanach Zjednoczonych jest o wiele tańszy, gdyż koszty ograniczają się głównie do opłaty prowizji towarzystwu cedującemu, — składa jednak losy reasekuratora całkowicie w ręce cedenta, i dlatego wymaga wielkiej ogłębności w wyborze tego ostatniego. Ten ostatni sposób operowania jest też mniej zyskowny.

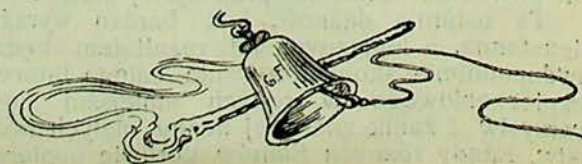
Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia obrało sobie operowanie w Stanach Zjednoczonych za pośrednictwem towarzystw, bądź to amerykańskich, bądź angielskich, tam już działających, a jakkolwiek okres od rozpoczęcia działań jest zbyt krótki (bo zaledwie datujący się od końca roku 1911-go), ażeby można było wydać sąd o rezultatach, to jednak można zaznaczyć, że dotychczasowe wyniki są zupełnie zadowalające. W roku 1912-ym zbiór premii wyniósł dolarów 900,000, pogorzele dol. 402,000, wraz z rezerwą pogorzelową, koszty dol. 275,000, wszystko w cyfrach zaokrąglonych; powtarzam jednak, że z powodu zbyt krótkiego okresu wyniki te nie są miarodajne dla przyszłości, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę zmienność amerykańskiego pola działania.

Na zakończenie przytaczam zestawienie wyników operacji rosyjskich towarzystw ubezpieczeń od ognia w Ameryce za rok 1911-y; niektóre z tych towarzystw operują tam już od 10-ciu lat

	zbiór premii	pogorzele	% do premii	% kosztów do premii	% zysków do premii
Pierw. Rosyjs. dol.	911,630.02	413,014	45,3	32,6	5,5
Jakor „	1,895,717.96	1,081,390	57,0	29,0	5,1
Moskiewskie „	1,591,619.32	925,163	58,1	32,7	9,5
Północne „	147,855.55	22,798	—	—	—
Rosja „	4,771,355.02	2,609,449	54,7	31,5	1,9
Rosyjs. Reasekur.	1,053,116.95	589,490	56,0	33,0	8,8
Salamandra „	1,855,801.39	888,646	47,9	32,0	11,0

Wyniki działań Północnego Towarzystwa są zbyt świeżej daty i dlatego nie są w całości podane w powyższym zestawieniu.

Jan Hoser.



Książki nadesłane do Redakcji.

Wież Lisków, na podstawie wiadomości, zebranych na miejscu opracowała *Marja Moczyłowska*. Cena 50 kop.
„*Przez pracę do odrodzenia*“ — jest to hasło przy którym skupić się winni wszyscy, dbali o losy i przyszłość narodu. Zwłaszcza prowincja nasza na całym obszarze kraju wymaga tej pracy pozytywnej, zmierzającej ku podniesieniu dobrobytu ludu, tej ostoły przyszłych pokoleń i losów kraju.

Dzieje narodów innych, które przetrwały bodaj gorsze ciosy dziejowe, świadczą wymownie, że wzmoczenie się kultury materialnej decyduje jednocześnie o samowiedzy i hartie społeczeństwa, otwiera mu nowe drogi bytowania i rozkuwa kajdany. Wszystkim więc zależeć powinno na tem, aby tych placówek kulturalnych było jak najwięcej w Kraju i aby praca w nich promieniowała najszerszej. Ten cichy lecz owocny dorobek kultury materialnej uwydatnia się u nas poważnie za lata ostatnie. Ruch współdzielczy, kółka rolnicze, stacje doświadczalne, garnienie się mas ludowych do oświaty — świadczą o wzmocnieniu tętna organizmu, spoczywającego dotychczas niemal w letargu.

Taką domosłą — lecz nie szukającą rozgłosu, placówką kultury ludowej, jest wieś Lisków, położona w zachodniej części powiatu Tureckiego, gubernji Kaliskiej. Praca kilku jednostek, gorliwie służbie publicznej oddanych, na czele których postawić należy Ks. W. Bliżynskiego, W. Wyganowskiego, Józefa Radwana, uczyniła z Liskowa prawdziwe ognisko kultury współczesnej. Stowarzyszenie współdzielcze, kółko rolnicze, instruktor parafialny, kółko kobiece, mleczarnia spółkowa, wzajemne ubezpieczenie zboża, dom ludowy, warsztaty tkackie, straż ogniowa, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kąpiele ludowe, spółka budowlana, ochronki, biblioteka i czytelnia, kasa pogrzebowa, teatr i chór, przytułek dla starców — są to właśnie nader pożyteczne instytucje, powołane do życia energią niezłomną jednostki tak czynnej i światłej, jaka jest ks. W. Bliżyński.

Ta praca obywatelska na marne nie pójdzie—zdrowe ziarno wyda plon obfity, przyszłe zaś pokolenia okolicznych mieszkańców ze czcią będą wspominały imię inicjatora i twórcy tego kulturalnego ogniska.

A gdy oświtnie brzask w każdej strzesze,
Wstana uśpione w ciemnościach rzesze,
I dróg piastowych ślady przypomną,
I pójdą w jasność dziejów ogromna.

B. Chomicz.

Budowle wiejskie zdrowe, ogniotrwałe i tanie. Napisał inż. *Józef Tuliszkowski*, instruktor budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa przy Centralnem Tow. Rolni-

czem. Str. 90. Rysunków 57. Cena egzemp. kop. 30 — Nasza uboga literatura fachowa — zwłaszcza w dziale poświęconym kulturze wiejskiej — pozyskała poważnie i nader cenne wydawnictwo. W walce z ogniem, jako klasyczna żywiołowa, trapiąca nasze wsie i miasteczka, naczelne miejsce zajmować winno budownictwo ogniotrwałe, jest to bowiem jedyny skuteczny środek zapobiegawczy przy pożarach zbiorowych. Autor, wybitny i nieustraszony pracownik na niwie pożarnictwa krajowego, dał w swej pracy całkowity materiał fachowy dotyczący racjonalnego budowania się z uwzględnieniem nowoczesnych potrzeb i rozwoju techniki. W szeregu rozdziałów autor podaje w formie popularnej wyczerpujące wskazówki o stawianiu budowl i ogniotrwałych (mieszkalnych i gospodarczych) z uwzględnieniem najmniejszych kosztów. Liczne ilustracje dopełniają całości i w formie poglądowej zachęcają czytelnika do stosowania rad i wskazówek na praktyce. Praca powyższa winna znaleźć się w ręku osób, pracujących nad podniesieniem kultury wiejskiej tudzież znajdujących się w bibliotekach szkół wiejskich i kółek rolniczych.

Dla całości nadmieniamy, że praca powyższa już znalazła tłumacza na język litewski.

inż. St. Skwara.

Odpowiedzi Redakcji.

W Sprawie Regulaminu.

Na liczne zapytania Sz. Sz. Czytelników „Przeglądu” spieszymy zakomunikować, że wydany przez nas Regulamin uchwalony został przez Zjazd Włocławski, jaki się odbył w sierpniu roku ubiegłego, nad redakcją zaś jego pracowała specjalna komisja, z wybitnych fachowców złożona. Regulamin ten, — oczywiście — jest na razie projektem, co prawda w formie ostatecznej, lecz wymagającym sankcji władz odpowiednich. Z uwagi na powyższe, pożądanem jest, aby te strażę, które zapragną wprowadzić ten regulamin u siebie, jako wyraz pracy zbiorowej, zechciały przedstawić ten projekt do legalizacji. Egzemplarze regulaminu w języku urzędowym można będzie otrzymać w naszej Redakcji w czasie najbliższym.

Redaktor i Wydawca

Bolesław Chomicz

42-gie Zwyczajne Zgromadzenie Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń
OD OGNIĄ.

Z rozdanego Panom sprawozdania jest widoczne, że przewyżka dochodu nad wydatkami uczyniła rb. 461,704.50. W tej sumie mieści się rb. 7,548.19, jako pozostałość zysku z r. 1911 rubli 526,471 k. 71 jako zysk z rachunku ubezpieczeń stanowiący blisko 6% od premji na własnym rachunku pozostawionej, wreszcie rb. 127,884.40, jako czysty dochód z majątku Towarzystwa. Tu winniśmy objaśnić Panów, że znaczne obniżenie się dochodu z majątku Towarzystwa, w porównaniu z rokiem poprzednim, powstało wyłącznie stąd, że z tego źródła musieliśmy pokryć stratę na papierach publicznych, będącą w r. z. zjawiskiem powszechnem, a wynoszącą u nas przeszło 74,000 rb.

Z wykazanych wyżej czystych zysków, po zaspokojeniu niezbędnych i obowiązkowych wydatków, proponujemy Panom przedewszystkiem wzmocnienie rezerwy premij o rb. 252,012, a to niezależnie od zwiększenia jej w bilansie o sumę -rb. 187,078. Tym sposobem rezerwa premij wyniesie ogółem rb. 3,061,451 i większa będzie o rezerwy roku poprzedniego o rb. 419,090. Jakkolwiek rezerwa ta jest poważną, to jednak nie dosięga jeszcze

wysokości procentowej niektórych lat poprzednich — dążyć też musimy do stałego jej wzmacniania. Następnie proponujemy Panom wydzielenie dywidendy 12 $\frac{1}{2}$ %, czyli rb. 15.62 $\frac{1}{2}$ od akcji i prosimy, abyście zatwierdzili wydatek na zasilki dla Instytucji Dobroczynnych rb. 7.000. Do przeniesienia na rok 1915 pozostałoby rb. 2.245.20.

Jeśli Panowie zatwierdzą sprawozdanie i bilans — naówczas ogół funduszów Towarzystwa przedstawi się w cyfrach okrągłych jak następuje.

w kapitale zakładowym	rb.	1,000,000
„ „ zasobowym	„	500,000
w funduszu na umorzenie wartości domów.	„	25,500
„ „ „ aktywów niepe- wnych	„	221,100
w funduszu na nieregulowane pogorzele	„	875,000
w rezerwie premij	„	3,061,000

Jak Panom wiadomo, Biura naszej instytucji, istniejące od lat przeszło 40 w dotychczasowych pomieszczeniach, przeniesione będą z dn. 1 lipca na ulicę Boduena, do własnych domów Towarzystwa. Domy te budowane były z takim rozkładem wewnętrznym, iżby nieznacznym stosunkowo kosztem mogły być w danym razie łatwo przerobione dla potrzeb biurowych coraz bardziej rozrastającego się przedsiębiorstwa. — Okoliczność ta wpłynąć musiała na chwilowe obniżenie się dochodowości tych domów, albowiem dla dokonania niezbędnych przeróbek trzeba było zawczasu opróżnić część lokali od pewnych terminów i pozabawić się opłaty komornego za nie.

Roboty w tym celu podjęte są w pełnym biegu i na termin ukończone będą. Wydatków, złączonych z kosztami przeróbki, przeprowadzki i wewnętrznego urządzenia dokonywamy z możliwą oszczędnością i ogólną ich sumę, po wykończeniu całej instalacji, będziemy mieli zaszczyt przedstawić Panom w roku przyszłym do rozpatrzenia i zatwierdzenia.

Ustawa naszego Towarzystwa, zatwierdzona przez 45-letni, nie przewidywała niektórych nowych form ubezpieczenia, zwłaszcza w dziale reasekuracji zagranicznej, oraz niektórych kwestyj organizacyjnych i prawnych. Zachodzi przeto potrzeba przededagowania niektórych artykułów tej Ustawy, wedle wzorów przyjętych w nowych ustawach Towarzystw asekuracyjnych rosyjskich.

Wniosek formalny o zmianę tych artykułów znajduje się na porządku dziennym dzisiejszego zebrania.

Z kolei odczytany został protokół Komisji Rewizyjnej i po dyskusji, w której zabierali głos pp.: Michał Cohn i Marjan Sokółowski, a udział wyjaśnień Przewodniczący, Zgromadzenie Ogólne zatwierdziło jednomyślnie sprawozdanie, bilans i podział zysków z r. 1912.

Następnie Dyrektor Zarządzający Towarzystwa, p. Andrzej Świętochowski, odczytał wniosek Dyrekcyj o zmianę całego szeregu artykułów Ustawy Towarzystwa, który to wniosek zebrani jednomyślnie przyjęli.

Wychodzącego z kadencji członka Dyrekcyj p. Józefa Dziekońskiego wybrano ponownie, na miejsce zaś zmarłego s. p. Leona Grabowskiego wybrany został p. Andrzej Świętochowski, dotychczasowy Zastępca członka Dyrekcyj, a zarazem Dyrektor Zarządzający Towarzystwa. Wychodzącego z kadencji zastępcę członka Dyrekcyj p. Aleksandra Czajewicza wybrano ponownie na miejsce zaś zastępcy członka Dyrekcyj, opróżnione przez wybór p. Świętochowskiego, obrano p. Pawła Górskiego, który jest zarazem Pomocnikiem Zarządzającego.

Wybory do Komisji Rewizyjnej powołały ponownie dotychczasowych jej członków pp.: Henryka Dynowskiego, Stefana Dziwulskiego, Jerzego Meyera, Szymona Neumana i Piotra Wertheima.

Wreszcie Ogólne Zebranie zatwierdziło jednomyślnie projekt etatu wydatków na rok 1913 i w ogólnej sumie rb. 582,000.

Dnia 28 marca r. b. w Warszawie, w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia, odbyło się 42-gie Zwyczajne zgromadzenie Ogólne akcjonariuszów rzeczono Towarzystwa.

Zebranie zgali — w zastępstwie nieobecnych Prezesa Towarzystwa, p. Leopolda Kronenberga — członek Dyrekcyj p. *Kazimierz Natanson*, wybrany następnie jednomyślnie na Przewodniczącego obradom.

Po zaproszeniu na asesorów pp. Michała Ordegi i Marjana Sokółowskiego, a na Sekretarza zebrania p. Edwarda Bersona, Przewodniczący złożył następujące sprawozdanie ogólne:

Panowie!

„Zanim przystąpimy do złożenia Wam sprawozdania za rok ubiegły, chcemy wprzód oddać cześć pamięci wieloletniego członka naszej Dyrekcyj, zmarłego w styczniu r. b. s. p. Leona Grabowskiego. Syn chlubnie w kraju znanego prawnika, poświęcił się zawodowi ojca i po ukończeniu nauk na wydziale prawa i administracji w p. Szkole Głównej, wstąpił na linię obrończą, na której zdobył wkrótce wybitne stanowisko, dla swej gruntownej znajomości prawa, niezmordowanej pracowitości i nieposzlakowanej prawości. — Powołany wyborem Waszym na Członka Zarządu naszego Towarzystwa, odznaczał się w skła-

dzie Dyrekcyj szczerością w wypowiedzaniu swego, zawsze ściśle wymotywowanego, zdania, trafnością i bystrością sądu, wreszcie niezwykłą sumiennością w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków. Ceniliśmy wielce Jego współudział w naszych pracach, i ubytek tak wybitnej jednostki odczułiliśmy mocno. Wzywamy Panów, byście pamięć zmarłego uczcili przez powstanie.

Działalność naszego Towarzystwa w roku ubiegłym zaznaczyła się nieznanym dotychczas w rozwoju Instytucji przyrostem premij. Kiedy bowiem w latach poprzednich zwiększenie pobranych za ubezpieczenie premij nie przekraczało nigdy sumy kilkukroćstutysięcy rubli, to w roku ubiegłym zwiększenie to wyraziło się cyfrą 1,434,846 rb. Powstało ono wyłącznie z nieoczekiwanego przez nas rozwoju interesu retrocesyjnego zagranicznego, a głównie amerykańskiego. albowiem interes nasz bezpośredni na terenie Królestwa i Cesarstwa, chociaż wykazał dość nawet znaczny przyrost przez pozyskanie wielu nowych ubezpieczeń, to jednak, z powodu powszechnego obniżania taryf, zaznaczył się zarazem i pewnem obniżeniem pobranej premij. Wzmiankowane wyżej podniesienie ogólnego zbioru premij padło wyłącznie na własny rachunek naszego Towarzystwa, wymagać też będzie i odpowiedniego podniesienia premij rezerwowych, co w dalszym ciągu Panom wyjaśnimy.

Ogólny zbiór premij w roku 1912 dosięgnął poważnej cyfry rb. 9,107,656 i jest większy, jak wyżej zaznaczono, o rb. 1,434,846 od zbioru w r. 1911. W sumie tej bezpośrednia nasza działalność dostarczyła nam rb. 4,554,237 (mniej o rb. 53,395), zaś retrocesje krajowe i zagraniczne rb. 4,553,418 (więcej o rb. 1,488,239), z czego wynika, że operacja bezpośrednia i retrocesyjna są sobie dziś prawie równe.

Z wymienionej wyżej sumy rb. 9,107,656 przekazaliśmy Towarzystwom Reasekuracyjnym rb. 3,448,817, zaś na własnym rachunku zatrzymaliśmy rb. 5,658,838.

Pod względem szkód pogorzelowych rok ubiegły był nieco korzystniejszy od swego poprzednika, zarówno co do ilości pogorzeń jak i co do ich natężenia. Ogólne szkody pogorzelowe, łącznie z rezerwą na szkody nieuregulowane, wyniosły rb. 5,972,653, t. j. 65,5% w stosunku do pobranej premij. Z sumy tej na własny rachunek Towarzystwa przypadło rb. 3,442,484, t. j. 61 rubli na każde 100 rb. premij. Szkód pogorzelowych ponad 50,000 rb. było w r. z. 7, z których największa nie przeniosła 125,000 rb. Co się tyczy interesu amerykańskiego, zaznaczamy, że % szkód w tym dziale był wyjątkowo korzystny i ze wszystkich działów naszej operacji najniższy, nie dochodzi bowiem nawet do 45% — wogóle zaś interes ten, dotąd przynajmniej, zaznaczył się dodatnimi rezultatami.

Rozważając wyniki działalności według okolic, z których one pochodzą zaznaczamy, że stosunek szkód pogorzelowych do premij wynosił:

w Królestwie	88%
w gub. Północno-Zachodnich	86%
w gub. Południowo-Zachodnich	54%
w pozostałych gub. Cesarstwa	76%
w retrocesjach Tow. Rosyjskich	64%
„ „ Zagraniczn.	—
„ „ w Europie	62%
w retrocesjach Tow. Zagraniczn.	—
„ „ w Ameryce	44%

Z tego okazuje się, że operacje nasze w Królestwie oraz w guberniach Północno-Zachodnich były wogóle niepomyślnie — natomiast w gub. Południowo-Zachodnich oraz w retrocesjach tak z Cesarstwa jak i z zagranicy, a zwłaszcza z Ameryki, zaznaczyły się dodatnimi rezultatami.

Jeśli wyniki działalności rozważać będziemy pod względem kategorii ubezpieczeń interesu *bezpośredniego* to okaże się, że na 100 rubli pobranej premij, szkody pogorzelowe pochłonęły.

w dziale rolnym Królestwa	87%
„ „ Cesarstwa	66%
„ „ fabrycznym Królestwa	98%
„ „ Cesarstwa	48%
„ „ miejskim Królestwa	28%
„ „ Cesarstwa	90%
„ „ retrocesji ogólnej	53%

Powyższe zestawienie pouczy nas, że dział rolny i fabryczny Królestwa oraz miejski w Cesarstwie przynosiły nam straty — podczas gdy interes miejski w Królestwie oraz fabryczny w Cesarstwie i retrocesyjny były wyjątkowo korzystne.

Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia za 42-gi rok działalności

ROZCHÓD.

Uwaga. Sprawozdanie szczegółowe otrzymać można bezpłatnie w biurze Dyrekcji w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7.

BILANS

STAN CZYNNY. w dniu (18) 31 Grudnia 1912 roku.

STAN BIERNY.

		Ruble i kopiejki				Ruble i kopiejki	
1. Kasa	2.750	73	1. Kapitał Zakładowy: Rb. 2.000.000 na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50% czyli po rb. 125 na 8.000 akcji	1.000.000	—		
2. Instytucje Kredytowe: Bank Handlowy w Warszawie	182.764	45	2. Kapitał Zapasowy	500.000	—		
Oddział Banku Hand. Warsz. w Petersburgu	50.180	—	3. Fundusz na umorzenie aktywów niepewnych	221.074	89		
Oddział Banku Handlowego Warsz. w Łodzi	9.793	87	4. Fundusz na umorzenie wartości domów	25.309	75		
Oddział Banku Handlow. Warsz. w Kijowie	38.814	86	5. Premie rezerwowe na udział Towarzystwa	2.829.419	43		
Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie	8.925	35	6. Rachunek nieuregulowanych pogrzejeli na udział Towarzystwa	872.220	—		
Bank Kupiecki w Moskwie	13.543	—	7. Rezerwa premij przypadająca Towarzystwom Ubezpieczeń	309.330	61		
Bankiers Trust Com., New-York Dol: 2316.51.	4.506	03	8. Dywidenda niepodniesiona	158	75		
3. Papiery publiczne z kuponami bieżącymi	3.251.883	84	9. Podatek Skarbowy: Pozostałość opłaty Skar- bowej z 1911 r.	363.935	21		
4. Nieruchomości	683.962	64	Pobrano w roku 1912	290.419	08		
5. Pożyczki hipoteczne	227.000	—	Na to wniesiono od Kasy Gubernialnej Warszawskiej w ciągu roku 1912	73.516	13		
6. Rezerwa premij należna od Tow. Ubezpieczeń	554.095	18	10. Opłata Stemplowa: Pozostałość opłaty Stemp- lowej z 1911 r.	71.618	25		
7. Dłużnicy: a) Reprezentacje i Agenci Towarzystwa	1.436.052	27	Pobrano w roku 1912	59.137	65		
b) Towarzystwa Ubezpieczeń	369.210	39	Na to wniesiono do Kasy Gubernialnej Warszawskiej w ciągu roku 1912	12.480	60		
c) Różne należności	446.493	24	11. Opłata na rzecz Rządowej Instytucji nadzorczej	3.421	71		
8. Papiery procentowe i akcje stanowiące kaucye: a) Dyrektorów Towarzystwa	112.500	—	12. Wierzyciele: a) Towarzystwa Ubezpieczeń	235.582	24		
b) Agentów Towarzystwa	136.125	—	b) Różni	752.957	94		
9. Papiery procentowe Kasy Przerzności i Pomocy	286.150	—	13. Rachunki do uregulowania	988.540	18		
			14. Kaucye: a) Dyrektorów Towarzystwa	112.500	—		
			b) Agentów Towarzystwa	136.125	—		
			15. Kasa Przerzności i Pomocy	286.150	—		
			16. Zyski i Straty	426.204	30		
	7.814.750	85		7.814.750	85		

Warszawa, d. (2) 15 Lutego 1913 r.

Prezes towarzystwa, Baron Leopold Kronenberg.

Dyrektor, Zarządzający interesami Towarzystwa, Andrzej Świętochowski.

Dyrektorowie: Stanisław Rotwand.

Józef Dziekoński.

Michał Tabęcki.

Zastępca, Aleksander Czajewicz.

Pomocnik Zarządzającego, Paweł Górski.

Buchalter, Fr. Chrościelewski.

Kasyer, Jan Gawroński.